Nr. 204 Kraków, Niedziela 24 Lipca 1892 Rocznik IV.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr., półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER POLSKI“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Florjańska Nr. 28.

Precz z protekcją!

Lekarz, pragnąc usunąć chorobę, stara się przedewszystkiem zbadać jej powody i źródło. I my, wytknąwszy sobie za jedno z głównych zadań popieranie rodzimego przemysłu i handlu, szukamy pilnie przyczyn, dla których nasz polsko-chrześcijański przemysł i handel nie rozwija się należycie, choć popiera go całe społeczeństwo, a zwłaszcza klasy zamożne i inteligentne. Zdaje nam się, że powodem, dla którego ciągle jeszcze skazani jesteśmy na łaskę obcych, jest fałszywy system popierania przemysłu i handlu.

Otóż nietylko każdy nasz magnat, nietylko każdy szlachcic jednowioskowy, lekarz lub adwokat, lecz nawet biedny urzędnik lub student czuje się powołanym na protektora rodzimej pracy, ale nie myśli się zabrać do tej pracy osobiście.

Co więcej ci, którzy wyrośli na tej pracy, myślą tylko o tem, jakby ją najrychlej porzucić. Kupiec lub przemysłowiec, który dorobił się majątku, kupuje wioskę, a tem samem porzuca stanowisko, na którem mógł działać z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa, aby zająć inne, gdzie w braku znajomości najelementarniejszych zasad agronomii, rujnuje siebie, zmniejszając równocześnie narodowe bogactwo. Syna rzemieślnik nasz nie odda do warsztatu, lecz kształci go, rujnując się często, na umysłowego proletarjusza. Jeżeli może córce dać średnie wykształcenie i jaki taki posag, nie połączy jej z pewnością z rzemieślnikiem, lecz szuka dla niej lekarza, sędziego, profesora, lub bodaj manipulacyjnego urzędnika. Jeżeli mniej lub więcej inteligentna panienka nie ma nic wcale, stara się ułowić przy pomocy mamy i ciotek jakiegoś małoletniego akademika, odda w ostateczności rękę djurniście, ale za szewca, krawca, stolarza ani za kupca, który sam sobie zastępuje subjekta, nie wyjdzie; woli raczej zostać starą panną i igłą zarabiać na nędzne utrzymanie, a w razie najmniejszej słabości staje się ciężarem towarzystw dobroczynnych.

O tem, żeby panna urodzona we dworze, żeby córka lekarza, profesora lub urzędnika wyszła choćby za odpowiednio ukształconego rzemieślnika lub dorabiającego się kupca, mowy być nie może, jak nie może być mowy o tem, żeby panna, która ukończyła szkołę wydziałową, zechciała obsługiwać gości lub zastąpić ojca w magazynie obuwia, bo gdyby się tam zjawiła jakaś jej koleżanka z ławy szkolnej lub który ze znajomych panów medyków, „spaliłaby się ze wstydu“.

Jakież są powody złego mniemania o godności klasy kupców i przemysłowców nawet wśród tych, którzy z urodzenia do niej należą?

Odpowiadamy otwarcie, że źródłem braku poczucia godności klasowej wśród mieszczan zarobkujących w sklepach i warsztatach jest lekceważenie i pogarda, okazywana im przez inteligencję i upośledzenie ich towarzyskie, które nawet przez władze zostało legalizowane, bo jak wiadomo, według regulaminów wojskowych, oficerom rezerwowym nie wolno się oddawać rzemiosłom ani handlowi. To też nawet żona urzędnika manipulacyjnego o bardzo miernem wykształceniu szkolnem i towarzyskiem, gdy ujrzy na wieczorze panie ze sfer rzemieślniczych lub kupieckich, krzywi się i szepcze sąsiadkom, że „czuć pieprz lub smołę“, a panie adwokatowe i adwokatówny nawet nie pokazują się w tak mięszanem towarzystwie, chyba urządzany jest raut na cel dobroczynny z współudziałem księżnej X. i hrabiny Y.

Panie kupcowe i majstrowe czują to, że są w towarzystwie tylko z przyczyn filantropijnych cierpiane, a więc trudno im się dziwić, że pragną wyjść na dziedziczki a przynajmniej dzieci wynieść „ponad poziom niskiego stanu rodziców“. Wskutek tego właściwa klasa mieszczańska, pozbawiona przez stałą dezercję najzamożniejszych i najukształceńszych jednostek, a zasilana jedynie przez przypływy sfer najniższych, nie może się podnieść ani towarzysko ani materjalnie i niezdolna wytrzymać konkurencji nawet z tak w gruncie rzeczy niedołężnem plemieniem, jak żydowskie, ponieważ żyd przejmuje gotowy proceder i kapitał choćby w wysokości kilku złr. po ojcu, korzysta z doświadczeń wielu pokoleń pracujących w tym samym zawodzie, żydówka zaś, choć ukończyła szkoły, nie wstydzi się stanąć za szynkfasem, w sklepie lub warsztacie. Rzecz prosta, że tak dobrana para ma wyższość nad kupcem lub przemysłowcem chrześcijańskim, który urodzony na wsi, odbywszy praktykę w mieście, w najlepszym razie pojmuje żonę z posagiem, ale bez doświadczenia zawodowego, a często także bez chęci do pracy w tym kierunku. Kiedy więc żydzi z drobnych handlarzy i rzemieślników wychodzą na fabrykantów i grosistów, nasze mieszczaństwo wydaje z swego grona czasem znakomitych uczonych, polityków, literatów, ale najwięcej urzędników manipulacyjnych i djurnistów.

Jakim sposobem możnaby powstrzymać dezercję z klasy przemysłowo-handlowej? Któż do tego powołany?

Przedewszystkiem należy podnieść tę klasę towarzysko. Najłatwiej może to uczynić arystokracja. Nie chodzi o to, aby hrabia sam lub z rodziną bywał w domu fabrykanta mebli lub handlarza nafty lub odwrotnie, bo żadna z stron nie czułaby się swobodną. Natomiast słuszne jest żądanie, aby szanować poczucie własnej godności ludzi z sfer przemysłowych mieszczańskich, nie traktując ich na zebraniach publicznych protekcjonalnie — bo o obejściu lekceważącem, niegrzecznem wśród prawdziwej arystokracji i szlachty nawet mowy być nie może.

Byłby to przecież środek połowiczny, niedostateczny. Skuteczniejszem byłoby pojawienie się szeregu nazwisk arystokratycznych na szyldach sklepowych i porzucenie myśli o karjerze i zadłużonych wioskach przez większą liczbę synów „dobrze urodzonych“ i zejście ich w szeregi kupców i przemysłowców.

W służbie rządowej tylko wybitniejsze jednostki wybijają się na czoło, a i tych karjera przypisywaną jest często protekcji.

Czyż nie przyjemniej własną pracą zdobyć sobie materjalną a tem samem moralną niezawisłość, do której ostatecznie wszyscy ludzie dążą?

Czy taką niezawisłość daje służba rządowa? Nie daje jej nawet kapitał, jeżeli ulokowany, jak zwykle wśród naszej szlachty, w ziemi lub w bankach, nie daje utrzymania według stanu. Ten sam kapitał przecież, włożony w przedsiębiorstwo handlowe lub przemysłowe, prowadzone przez fachowo wykształconego właściciela, nietylko zapewni mu byt dostatni, lecz nawet będzie narastał.

Mówiąc o przechodzeniu synów ziemian naszych do pracy przemysłowej, nie mamy naturalnie na myśli zakładania przez ludzi niefachowych fabryk wyrobów w danej okolicy zupełnie zbytecznych i bez odpowiedniego surowca pod ręką, bo to nie przemysł, lecz sport tak samo, jak wyścigi konne; lecz mówimy o pracy rzetelnej, poczynającej się w szkołach fachowych i w praktyce a polegającej na osobistem pilnowaniu własnego dobytku, jak to czyni każdy porządny rzemieślnik, kupiec, fabrykant a niemniej obywatel ziemski.

Nawet względy klasowe powinny naszą szlachtę i arystokrację pchać w szeregi mieszczaństwa, trudniącego się procederem, bo przecież szlachta nie utrzymała się w żadnym kraju na historycznem swem stanowisku, o ile ograniczała się do jednej lub dwóch gałęzi zarobkowości, jak szlachta polska do rolnictwa i służby rządowej lub spokrewnionej z nią karjery naukowej. Na dowód wystarczy wskazać na Francję, a u nas na liczne powiaty ruskie i litewskie, w których w ciągu lat kilkudziesięciu po utracie ziemi i urzędów szlachta polska a tem samem polski żywioł prawie zupełnie wyginął. Natomiast w Anglii, mimo zrównania stanów wobec ustawy, arystokracja na cały ustrój państwowy przeważny wpływ wywiera, albowiem oddawna nietylko oddaje się rolnictwu i służbie rządowej, lecz także przemysłem się trudni. Przykład to godzien naśladowania.

Precz więc z protekcją! Niech arystokracja i szlachta zamiast poprzestawać na roli opiekunów przemysłu, zamiast wytwarzać go jedynie dla tych, którzy ją kiedyś mogą wysadzić z siodła, sama stanie w sklepie i w warsztacie. Inteligencja pójdzie z nią o lepsze, a synowie majstrów, fabrykantów i handlarzy z pewnością zaniechają dezercji. Wtenczas zakwitnie u nas przemysł i handel prawdziwie rodzimy i swojski.

KOLUMB I POLSKA.

Z MIĘDZYNARODOWEGO ALBUMU
HRABIEGO ANGELA DE GUBERNATIS
na cześć
KRZYSZTOFA KOLUMBA.

Naród mój żeglarz przez łez i krwi morze
Bezdomy płynie do wolnej swej ziemi;
Na wód pustyni, co swą nawą porze,
Szuka jej wszędzie oczy spragnionemi.

Lecz na tęsknotę wzroku, który bada
Obszar, by odkryć kres wiekowej doli,
Dal, niema w światło, ciemną odpowiada
Nieskończonością bezbrzeżnej niewoli.

Więc strach, ból, rozpacz owładły załogą
Rzuconą morskim na igraszkę wałom:
Że Polska będzie, wierzyć już nie mogą,
Bunt przeciw dawnym wybuchł ideałom...

Tylko jak Kolumb wieszcz wsparty na sterze,
Niezłomny, duchem zamieszkały w dali,
Toń przesiągł czuciem i powtarza: — „Wierzę,
Bo widzę Polskę, — widzę ją na fali!...“

Wtem skoczą wszyscy, radość ich oniemia,
Widać gałązkę wśród pian na przestrzeni...
Toż hukną chórem: — „Ziemia, oto ziemia!
Prawdać poeto!.. Polska się zieleni!..“

Rzym, 3 maja 1892.

Autor Irona.

LEON XIII O KOLUMBIE.

Wielebnym Braciom Arcybiskupom i Biskupom z Hiszpanii, Włoch i obu Ameryk
Leon Papież XIII,
pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

Przy mijającem czwartem stuleciu od czasu, kiedy mąż rodem z Ligurji pierwszy za bożym przewodem przybił do nieznanych brzegów za oceanem Atlantyckim, pragną ludzie uczcić pamięć zdarzenia miłem wspomnieniem i sprawcę tego czynu zaszczycić.

Nie łatwo też prawdziwie znaleźć większej doniosłości przyczynę, któraby równie pobudzała umysły i rozniecała zapał. Czyn ów bowiem z wszystkich, na które kiedykolwiek patrzył czas jako na dowód siły ludzkiej, jest jednym z najwznioślejszych i najpiękniejszych, tego zaś, który go dokazał, pod względem wielkości umysłu i serca można mało z kim porównać. Za jego to sprawą z niezbadanych głębin Oceanu drugi wynurzył się świat: setki tysięcy zostało z barbarzyństwa dźwigniętych do cywilizacji. Co zaś jest najważniejszem, to to, że przez współudział w dobrach wysłużonych nam przez Jezusa Chrystusa powołano ich od zguby wiekuistej do żywota wiecznego.

Europa wprawdzie, zdumiona nowością i dziwem nowego odkrycia, zwolna dopiero potem poznawała, co zawdzięcza Kolumbowi, kiedy przez sprowadzenie do Ameryki osad, ustawiczny handel, wymianę interesów, przywóz i wywóz towarów morzem, wzmogła się dziwnie znajomość świata, bogactwo obopólne a przytem i wzrosła dziwnie powaga imienia Europejczyka. Kiedy więc uroczystość powyższa tyle ma znaczenia, wśród tego, że tak powiem, chóru składających hołdy, zgoła się nie godzi, aby milczał Kościół, który ze zwyczaju i zadania swego chętnie pochwala i poprzeć usiłuje to wszystko, cokolwiek zdaje się być zacnem i godnem pochwały. — Wprawdzie zaszczyty szczególne i najwyższe zastrzega on dla cnót najwybitniejszych w sprawach obyczajów, ale przez to nie gardzi i nie lekceważy innego cnót rodzaju, owszem zawsze z wielką gotowością zwykł sprzyjać i czcić ludzi dobrze zasłużonych około społeczeństwa ludzkiego i tych, którzy zasłużyli sobie na nieśmiertelność u potomnych.

Dziwnym bowiem jest Bóg przedewszystkiem w świętych swoich; wszelako piętno jego bożej potęgi widnieje wyciśnione i na tych, z których jaśnieje dziwna jakaś moc umysłu i szczególna siła myśli, boć nie skądinąd spływa na ludzi światło rozumu i podniosłość ducha jak z Boga, który jest naszym rodzicem i stwórcą.

Aleć inna jest jeszcze przyczyna i to niemałej wagi, dlaczego uważalibyśmy za konieczne wspominać nieśmiertelne to zdarzenie z radością. Mianowicie Kolumb jest naszym: jeżeli bowiem bodaj nieco zważym, z jakiej przyczyny powziął zamiar zbadania zagadkowego morza i w jaki sposób usiłował zamiar przywieść do skutku, wątpić nie można, iż w przedsięwzięciu i uskutecznieniu zamiaru wiele zrobić mogła wiara katolicka, tak dalece, że i w tej sprawie świat niemało zawdzięcza Kościołowi.

Niemało wprawdzie naliczyć można dzielnych i doświadczonych mężów, którzy przed i po Kolumbie nieznane ziemie i więcej jeszcze nieznane morza z uporczywą skrzętnością badali.

Pamięć tych ludzi słusznie uwielbi i uwielbiać będzie sława pomna zasług, dlatego że rozszerzyli granice nauki i cywilizacji, zwiększając dobrobyt społeczeństwa i to nie małym zachodem, ale przez najwyższy wysiłek ducha a nierzadko z największem własnem niebezpieczeństwem.

Zachodzi jednak wielka różnica między nimi a tym, o którym mówimy.

Mianowicie to szczególnie znamię Kolumba odróżnia, że puszczając się i błądząc po bezmiernych przestrzeniach Oceanu, dążył do czegoś wyższego i wznioślejszego niż inni. Nie pochodziło to stąd, że nie powodował się najgodziwszem przez się pragnieniem wiedzy albo żeby gardził sławą, która wielkim charakterom zwykła silniejszego dodawać bodźca, lub żeby wreszcie pomiatał zupełnie nadzieją odniesienia wielkich z tej wyprawy korzyści. Nad te wszystkie ludzkie pobudki więcej w nim znaczył wzgląd na wiarę praojców, która bezsprzecznie natchnęła owego męża myślą tą i siłą woli, a w najcięższych chwilach próby zbroiła go w hart i stałość. Znaną bowiem jest rzeczą, że w jego duszę głęboko wpiła się myśl utorowania drogi Ewangelii do nowych ziem przez nieznane przestworza mórz.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Towarzystwo św. Wojciecha.

(List pasterski księdza biskupa Łobosa).

(Dokończenie).

Po skończonym popisie nastąpiło odczytanie klasyfikacji uczniów, wręczenie świadectw, dyplomów kwalifikacyjnych i nagród Mianowicie: na I roku nauki otrzymali świadectwo 1 stopnia: Kamil Mikuszewski, rodem ze Żywca, — Jan Głąb z Bruśnika i Skórka Michał z Mikołajowic. Na II roku nauki otrzymali świadectwo 1 stopnia: Stohandel Henryk z Pobiedra, — Stec Feliks z Domaradza i Święch Fabian z Brzezin. Uczniowie III roku nauki przypuszczeni zostali do egzaminu kwalifikacyjnego w dniach 1 i 2 lipca wobec osobnej na ten cel wybranej komisji. Na podstawie tego egzaminu zostali uznani za zdolnych do objęcia posady organistowskiej i otrzymali dyplom kwalifikacyjny następujący uczniowie: 1. Cichoń Władysław, rodem z Mielca, z postępem znakomitym; 2. Kowalski Henryk z Mielca, z postępem celującym; 3. Kamiński Jan z Chorzelowa, z postępem celującym; 4. Adamski Stanisław ze Szczurowy, z postępem dobrym; 5. Wysocki Jakób z Ujścia Solnego, z postępem dobrym; 6. Krzanowicz Władysław z Nienaszowa, z postępem dobrym; 7. Rodziński Michał z Wojakowej, z postępem dostatecznym i 8. Skrzyński Jan z Tarnowa, z postępem dostatecznym.

Z przyjemnością zaznaczyć tu musimy, że rezultat egzaminu kwalifikacyjnego wypadł bardzo pomyślnie; uczniowie wykazali znakomitą biegłość w śpiewie chóralnym, ludowym, w grze na organach, w liturgii i harmonii muzycznej; nadto ponieważ w ciągu studjów swoich biorą udział w próbach i produkcjach bądź w kościele katedralnym, bądź na estradzie koncertowej, nabyli też wykształcenia ogółem muzycznego i mają dosyć wiadomości i praktyki do prowadzenia chórów parafialnych. Z tego też powodu wypuszczając ich z Naszej szkoły i pozwalając im objąć posady w djecezji, polecamy ich gorąco ojcowskiemu sercu Rządców kościołów parafialnych i prosimy, aby, jeżeli im chwała Boża leży na sercu, jeżeli chcą być posłusznymi rozkazaniom Pańskim i Naszym, aby w razie zawakowania posady organistowskiej nie przyjmowali nieudolnych, u byle kogo wyuczonych pseudo organistów, ale tych tylko, którzy skończyli Naszą djecezalną szkołę organistowską i otrzymali dyplom kwalifikacyjny, albo też takich organistów, którzy jakkolwiek nie byli uczniami Naszej szkoły, ale złożyli egzamin przed wyznaczoną przez Nas komisją i również otrzymali dyplom uzdolnienia. Nadto oddając naszych młodych adeptów kunsztu organistowskiego na usługi kościołów parafialnych, polecamy, aby XX. proboszczowie, przyjmując ich na posadę organisty pozwolili im w myśl Naszych rozporządzeń i w duchu kościoła katolickiego i jego przepisów pracować na polu muzyki i śpiewu kościelnego. Przyjąć bowiem fachowo wykształconego młodego organistę i żądać od niego, by się stósował do poprzekręcanych i różnymi dodatkami zeszpeconych melodyj, których lud używa, żądać od niego, by z pominięciem śpiewnika djecezalnego wbrew Naszej woli śpiewał pieśni niezgodne z duchem nabożeństwa katolickiego, albo grał na organach w zakroju czysto światowym wygrywając skoczne post- i preludja, marsze wesołe i żałobne — znaczyłoby to rozmyślnie podkopywać i niszczyć dzieło reformy muzyki kościelnej, które Nas tyle już kosztuje pracy i tak pięknie się rozwija.

Jeżeli Bracia zrozumiecie Naszą myśl, jeżeli się przejmiecie duchem Kościoła św., który tak gorliwie czuwał przez wszystkie wieki i czuwa po dziś dzień nad muzyką i śpiewem kościelnym, jeżeli Bracia sami więcej się zainteresujecie śpiewem kościelnym i chorami parafialnymi, wtedy wychowankowie Nasi przydadzą się Wam i przekonają Was, że choć na razie niezadowolnią miejscowych stosunków i wymagań bądź ks. proboszcza, bądź parafian, przecież śpiewem wzorowym i dobrą grą na organach położą fundament pod gmach odnowienia naszej djecezji i podniesienia takowej z długoletniego upadku na polu muzyki i śpiewu kościelnego. Mamy nadzieję, że życzenie Nasze będzie spełnione i dlatego jeszcze raz polecając to święte i wielkie dzieło boże reformy muzyki i śpiewu kościelnego, polecając Towarzystwo św. Wojciecha, Jego prace, wydawnictwa i djecezalną szkołę organistów znanej dobrej woli Wielebnego Duchowieństwa, odzywamy się słowy Ezechiasza króla: „Słuchajcie mię Lewitowie, a poświęćcie się, wyczyśćcie dom Pana Boga Ojców naszych a wyrzućcie wszystko plugastwo z świątnicy — pamiętając na to: że Was obrał Pan, abyście stali przed Nim i służyli Mu i chwalili Go i palili Mu kadzidło“. Dałby to Najlitościwszy Bóg, aby w chwili gdy Nas powoła przed Swój Trybunał, mogliście Wielebni Bracia powiedzieć o Nas, co mówi Pismo św. o Ezechiaszu: „I uczynił co było dobrego i prawego i prawdziwego przed Panem Bogiem swoim, we wszystkiej sprawie posługi domu Pańskiego według Zakonu chcąc szukać Boga swego ze wszystkiego serca swego. I uczynił i powodziło mu się“. Módlcie się Bracia wszyscy na tę intencję, a Pan Zastępów nie odmówi Nam Swej łaski i błogosławieństwa, rękojmią którego niech będzie Nasze Błogosławieństwo Pasterskie, którego Wam i wszystkim Wiernym Djecezji z pełni Naszego serca Ojcowskiego udzielamy.

Dan w Tarnowie dnia 7 lipca 1892.

Ignacy, biskup.

CZYTANA PRÓBA.

Napisał

TEODOR Jeske CHOINSKI.

Pan Tadeusz Kotarski napisał komedję

Zanim ją na papierze utrwalił, nosił zarys jej przez cały rok w głowie, w sercu, w każdym nerwie. Tak się zżył z pomysłem, że zrywał się nieraz w nocy z posłania i biegł do biurka, aby dodać coś lub ująć w scenie, którą układał, udając się na spoczynek. Gdy szedł ulicą, potrącał przechodniów, potykał się o wystające kamienie, wpadał pod doróżki. Ludzie się za nim oglądali, szepcąc: warjat! Zachowywał się rzeczywiście jak szalony, bo rozmawiał z figurami swojego dzieła, śmiał się do siebie, pomyślawszy jakąś wesołą sytuację, lub marszczył brwi, kiedy wypadło z toku akcji być poważnym i surowym.

Umęczył go proces tworzenia, jak chłopa utrudza znój dnia lipcowego. Więc odetchnął pełną piersią, gdy postawił ostatnią kropkę i położył pod gotowem dziełem wyraz „Koniec“.

Wyraz ten znaczył dla niego to samo, co kres wszelakiej mitręgi, a początek różnych przyjemności, jako to: sławy, wieńców, oklasków, sowitego honorarjum i t. d.

Jakże mogłoby być inaczej? Literatura nasza posiada tak mało utworów scenicznych, teatry skarżą się tak wytrwale na ubóstwo repertuaru oryginalnego, że nie powinno być chyba kłopotu z wystawieniem komedji swojskiej. Pochwycą ją dyrektorowie chciwie, wykonają aktorowie z rozkoszą, a krytyka i publiczność przyklasną bez zawiści.

O, niezawodnie...

Tak spodziewał się pan Kotarski, przeto zdziwił się, gdy jeden ze starszych autorów dramatycznych, którego poprosił o wstawiennictwo, nie wtórował jego nadziejom.

— Owszem, mogę pomówić z głównym reżyserem, — odparł wilk teatralny — ale wątpię, czy pana moja protekcja uwolni od krzyża.

— Od krzyża? Od jakiego?...

— Od tego, na którym pana rozepną, który będziesz dźwigał, upadając pod nim nieraz, nie dwa, nie trzy razy, zanim ujrzysz dziecko swoje ruszające się, żyjące w świetle kinkietów.

Młody autor spojrzał na doświadczonego oczami zdumionemi. Nic nie rozumiał. Za pracę całego roku, za kilkadziesiąt bezsennych nocy, za miłość do piśmiennictwa krajowego, mieliby go ludzie sponiewierać, ukrzyżować? Być-żeby to mogło?

— Jest tak, panie, — zrzędził dalej rozgłośny pisarz — wierz staremu. Panu zdaje się, że stworzenie dzieła scenicznego, to koniec trudu, a to dopiero początek. Co teraz nastąpi, obrzydzi ci do tego stopnia własny płód, że ci jego wcielenie teatralne już żadnej nie sprawi przyjemności. Co do mnie przynajmniej, bywam po próbie jeneralnej zawsze tak zdeptany, że nie pokazałbym się na premierze, nawet za cenę szczerozłotego wieńca.

— Dla czego pan w takim razie pisze? — wybuchnął młody.

A stary na to:

— Dla czego?! dla czego rodzi drzewo, śpiewa skowronek, pies szczeka, a kot miauczy? Bo muszę...

Nowicjusz nie uwierzył oczywiście skargom „uznanego“.

— Jest pesymistą, — pomyślał — jak każdy, kto się czemkolwiek przesycił. Przejadł się powodzeniem i ztąd jego poglądy żółciowe na stosunek teatrów do autorów dramatycznych. Jakież utrapienia mogą mnie spotkać? Każę przepisać egzemplarz, złożę go dyrekcji i będę czekał na wiadomość o terminie premiery.

Uczynił, jak postanowił. Kaligraficznie wykonaną i ozdobnie oprawną kopię swojej komedji, wręczył dyrektorowi jednego z teatrów prowincjonalnych, który okazał się bardzo uprzejmym, bo podniósł się z krzesła, gdy młody autor stanął przed jego obliczem, rozmawiał z nim przez kilka minut i obiecał, że „zrobi wszystko, co będzie możliwe“.

— Czegóż ten stary śledziennik chce od władców teatralnych? — mówił pan Kotarski do siebie, znalazłszy się na ulicy — ależ to ludzie jak najlepiej wychowani, mili, serdeczni.

Po oddaniu rękopisu, nie zostawało nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość, której grzeczny dyrektor nie wystawi z pewnością na próbę zbyt długą, słyszał bowiem niezawodnie o chorobie, znanej pod nazwą „febra autorska“.

Pan Kotarski nie był nowicjuszem na polu literackiem. Mając już poza sobą kilkoletnią przeszłość jako beletrysta, wiedział, że od wykończenia noweli do jej ogłoszenia w dzienniku, prowadzi droga niedaleka. Wręcza się utwór redaktorowi, bierze się z góry zaliczkę albo nawet całe honorarjum, gdy się posiada zaufanie danej gazety, i wraca się do domu, nie troszcząc się o publikację, której zwlekanie przyniosłoby szkodę administracji przedsiębiorstwa. Przemiana słowa pisanego na drukowane, odbywa się w zwykłych warunkach szybko, po koleżeńsku, bez wielkich zachodów i trudności. Kierownicy czasopism nietylko nie stawiali początkującemu autorowi przeszkód, nie powstrzymywali jego dobrych chęci, lecz przeciwnie, ułatwiali mu debiut, służąc radą i pomocą.

Tak prawdopodobnie będzie, powinno być i z teatrem, który potrzebuje, nie mniej od redakcji, świeżego ciągle zasiłku, bo żyje przecież z dzieł autorów dramatycznych.

Tymczasem minął miesiąc, drugi, trzeci, szósty, a owe dyrektorskie „zrobię wszystko, co będzie możliwe“, ograniczyło się do zupełnego milczenia. Nic, — ani słówka odpowiedzi. Ilekroć pan Kotarski spotkał przypadkiem gdzieś w towarzystwie stróża, broniącego przystępu do bram przybytku muz. dyrektor bronił się bogactwem repertuaru:

— Mamy obecnie tyle nowości, tyle rzeczy zaległych, czekających na swoją kolej, że trudno nam na razie myśleć o utworach nowicjuszów teatralnych. Ale niech się pan nie niecierpliwi. Załatwi się, załatwi...“

Mówił nieprawdę.

Pan Kotarski wiedział o tem, tyle jednak nauczył się już psychologii ludzi teatralnych, że nie przeczył.

I znów czekał.

— A był pan z wizytą u reżysera? — zapytał go pewnego razu ów starszy kolega, ów śledziennik.

— Zdawało mi się, że wizyta złożona dyrektorowi, wystarcza najzupełniej — odparł.

— To się panu źle zdawało. Reżyser obraził się, niechęć zaś kierownika artystycznego znaczy to samo, co odrzucenie komedji. Jeśli nie naprawisz błędu, wówczas nie ujrzysz swego dzieła nigdy na scenie. Ruszaj do reżysera, mówię ci, zabierz z sobą rękopis i zasięgnij jego rady, proś go o wskazówki, ale proś pokornie, z wiarą w jego nieomylność, bo jeśli zdradzisz się słówkiem, ruchem, uśmiechem, że nie uwielbiasz jego mądrości — przepadłeś. Choćby ci prawił dziecinne androny, ty słuchaj z nabożeństwem wdzięcznego za naukę żaczka. Rozumiesz? Udawaj głupszego od jego małego palca, a w niego staraj się wmówić, że w tym jego małym palcu zmieściłoby się twoich dziesięć głów. Gdy się załatwisz z reżyserem, postaraj się przypodobać primadonnie komedji, bo to instancja trzecia, czasami rozstrzygająca. Niema teatru bez rządów niewieścich. Przekonaj ją, że od niej zależy powodzenie twojego dzieła, że ona „postawi cię“ i sławę tylko jej zawdzięczać będziesz. Bądź komedjantem, skoro piszesz komedje. Bez obłudy i podstępu nie dojdziesz daleko w świecie szychu, szminki, masek i kłamstwa.

Młody autor nie oburzył się już na starszego. Półroczne czekanie skruszyło go trochę. Dowiedział się zresztą w tym czasie od kolegów tylu szczegółów, odnoszących się do zakulisowych intryg teatralnych, że zaczął dopatrywać prawdy w żółciowych wylewach „śledziennika“.

Płaszczenie się przed reżyserami i aktorkami nie wabiło go wcale. Czuł wstręt do wszelkich ról dwuznacznych. Ale czegóż autor nie zrobi dla swego dzieła? Jak matka, prostująca drogi synowi, będzie do wszystkich kołatał drzwi, wszystkie wycierał przedpokoje. Wszakże to płód, który nosił długo w mózgu, który go męczył, niepokoił, zanim go z siebie wyrzucił, publiczności na uciechę, a sobie na utrapienie.

Więc kiedy trzeba, to trzeba.

Pan reżyser nie odrazu przyjął niewiele jeszcze znanego autora. Dziś miał sesję, jutro próbę, pojutrze odczytywał rękopisy, czwartego dnia bolała go głowa, piątego czuł się znużonym itd.

Nareszcie...

Wygolone oblicze kierownika artystycznego raczyło się ukazać spragnionym oczom pisarza-artysty, i rozjaśniło się nawet na chwilę bladym uśmiechem zdawkowej uprzejmości.

— Pan Kotarski? Bardzo mi przyjemnie. Czem mogę panu służyć?

I wskazał krzesło, ruchem margrabiego z jakiejś komedji francuskiej, z czasów romantycznych.

Kotarski nie był odludkiem. Bywając dużo w towarzystwach, otarty między ludźmi, nie obawiał się nowych twarzy i miał zawsze na zawołanie garść gładkich frazesów, na których przesuwał się, jak na łyżwach, do dalszej rozmowy. Ale pod wyniosłem spojrzeniem pana reżysera, który patrzał na niego, jak spogląda jastrząb na drobną ptaszynę, — stracił na razie przytomność. Jak zacząć, co powiedzieć, jakie kłamstwo obmyśleć, aby nie obrazić reżysera?

— Słyszałem tyle.. mówiono mi tyle... proszę pana dobrodzieja — pan dyrektor daruje... bardzo przepraszam..

Jąkał się, bełkotał, urwał w końcu. Czuł zimno w plecach, potem gorąco. Gdyby się można było wycofać, uczyniłby to z przyjemnością.

Zbyt widoczne zakłopotanie gościa, rozbroiło cokolwiek reżysera, pochlebiało mu. Łaskawie przeto uśmiechnął się i podając autorowi papierosa, wyrzekł:

— Mówił mi o panu już pan Ludwiński. Właśnie odczytywałem wczoraj pańską komedję.

Wyraz „komedja“ rozwiązał usta Kotarskiemu. Trzymając się wskazówek starszego kolegi, wysypał przed uszy reżysera cały worek najpospolitszych pochlebstw: że byłby niezmiernie szczęśliwy, gdyby pan dyrektor nie zechciał mu odmówić swoich światłych uwag, że zastosuje się z rozkoszą do jego wytrawnych rad, że udaje się pod potężne skrzydła jego wszechmożnej protekcji, że liczy na jego uznaną powszechnie życzliwość dla młodych talentów, że będzie mu wdzięcznym do deski grobowej i t. d.

Pan reżyser, zalany powodzią słów, łaskoczących jego próżność, spoglądał coraz życzliwiej na uprzejmego gościa.

— Zobaczymy... zrobi się może... ale trzeba będzie nie jedną scenę skreślić, to i owo poprawić — odezwał się, biorąc z biurka rękopis.

— Ależ wszystko, wszystko, panie dyrektorze — zawołał autor. Co tylko pan dyrektor rozkaże, uczynię bez oporu, choćby przyszło skreślić całą..

Zamilkł. Gorący rumieniec zabarwił jego twarz.

Wstydził się sam przed sobą tego kłamstwa.

— Ot, naprzykład, ta scena...

Reżyser zaczął czytać. Przebiegł jedną sytuację, drugą, trzecią, akt pierwszy. Recytował wybornie, jakby w teatrze, rzeźbiąc z upodobaniem te miejsca, które odpowiadały rodzajowi jego talentu. Ale tylko te ustępy zyskały jego uznanie. Charaktery, nie licujące z właściwościami jego indywidualności, ganił, potępiał stanowczo, nie przebierając w określeniach. To głupie — wołał wprost — a to niema sensu, pusta deklamacja!

Autor słuchał, mieniąc się, jak w gorączce. To miał ochotę rzucić się na szyję reżysera i ucałować go, gdy odtwarzał swoją rolę, to znów ściskał pięść i zgrzytał zębami, gdy gospodarz koszlawił sceny, których nie rozumiał, nie odczuwał. On wypieścił każdy zwrot, każde słowo. Kropki, średniki i przecinki przeszły w jego krew, stały się nim samym, przeto drżał, jak liść mimozy, po każdym tonie fałszywym.

Kilka razy był już bliski wybuchu. Chciał cisnąć w twarz reżysera prawdę okrutną: Ależ pan nie masz wyobrażenia o całości, pana obchodzi tylko jego własna rola, pan nie masz pojęcia o technice i duszy utworu scenicznego, chociaż jesteś reżyserem, pan, pan...

W samą jednak porę przypomniał sobie receptę śledziennika, więc zmusił się do cierpliwości. Milczał milczeniem, które męczy więcej od hałaśliwego gniewu, które dławi i szarpie. Dla miłości swojego tworu zniósł wszystko: brutalną krytykę i lekceważenie, sponiewierane scen ulubionych...

Kiedy wyszedł od reżysera, stanął na ulicy i spojrzał w niebo. Bolał go każdy nerw, paliła każda kropla krwi. Był rzeczywiście, jak z krzyża zdjęty.

— Stary miał rację — mruknął. — Zaczyna się pochód na Kalwarję.

Zwrócił się wolno w stronę swego mieszkania.

Chciał być sam; obrzydł mu widok ludzi. Już zbliżał się do domu, kiedy się za nim dźwięczny głos niewieści odezwał:

— Dobry wieczór panu. Po pana, gdy go się chce mieć u siebie, trzeba chyba siłę zbrojną posłać. Dlaczego pan nie łaskaw na przyjaciółkę?

Obejrzał się. Obok niego stała młoda, przystojna kobieta, ubrana w kapelusz rembrandtowski i suknię, rzucającą się w oczy barwą i krojem.

Była to aktorka!

Widział ją raz na jakiemś zebraniu artystyczno-literackiem, zamienił z nią kilka banalnych frazesów, na których skończyła się ich znajomość. Skądże więc nagła serdeczność? Potrzebuje widocznie czegoś odemnie, bo te panie z teatru nie uścisną literatowi nawet ręki bez interesu.

Był zły, nie miał humoru.

— Cóżbym u pani robił? — wyrzekł — Nie piszę recenzyj teatralnych.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Międzynarodowy album Kolumba.

Rzym, 19 lipca.

Genua i Włochy całe uroczyście obchodzą tego roku czwartą wiekową rocznicę odkrycia Ameryki i święcą różnymi sposoby pamiątkę wielkiego swego syna Krzysztofa Kolumba. — Oprócz encykliki Leona XIII o nieśmiertelnym tym geniuszu, która gdy się tylko ukaże, stanowić będzie najwznioślejszy, najuroczystszy objaw ze wszystkich pomników, jakie mu obecnie wznoszą, toż oprócz stu innych wyrazów hołdu składanego mu przez XIX wiek, ważnem i ciekawem jest międzynarodowe album na cześć Kolumba, w którem znajdują się zdania, myśli, wiersze i podpisy różnych pisarzy i znakomitych osobistości, nietylko europejskich, lecz azjatyckich, afrykańskich i amerykańskich. — Obok Włochów, Hiszpanów, Francuzów, Niemców, Anglików itd., pozapisywali się tam także, każdy we własnym języku, uczeni indyjscy i chińscy, bardowie skandynawscy, rapsodowie nowogreccy, poeci z arabskich pokoleń. Wspaniały pomysł tego międzynarodowego wszechludzkiego hołdu złożonego Kolumbowi, należy do hrabiego Angela De Gubernatis, znanego pisarza włoskiego a profesora sanskryckiego języka i piśmiennictwa w uniwersytecie rzymskim, którego czynnym i gorliwym współpracownikiem w niełatwem gromadzeniu autografów z różnych stron świata był jeden z naszych ziomków.

Oto co pisze o tym ziomku urzędowy dziennik księcia Madrytu czyli Karola VII, głowy dynastji Burbonów, *El Correo espanol* czyli *Kurjer hiszpański*, który wam w oryginale posyłam:

„Hr. Władysław Kulczycki, Polak, w którym szlachectwo krwi połączone jest ze szlachetnością uczuć, upoważniony przywiązaniem, jakiem go Don Carlos zaszczyca, zaniósł do niego pełną uszanowania prośbę, aby książę raczył zapełnić jedną z pergaminowych kartek wielkiego wielojęzycznego pamiętnika, który ma się ukazać na wystawie na cześć Kolumba gotującej się w Genui podczas uroczystości wiekowego obchodu odkrycia Ameryki.

„Hr. Kulczycki, który podziela nasze wyobrażenia i przyczynił się do ułożenia pomienionego pamiętnika, gdzie zebrane są autografy na cześć Kolumba ze wszystkich części świata, a nawet z najdalszych stron Afryki, Azji i Australii, uważał ten pamiętnik za niezupełny bez podpisu następcy katolickich królów.

„Don Carlos, przychylając się do jego prośby, napisał więc stronnicę, która dojdzie wkrótce do wiadomości publicznej, ponieważ album, powtórzone zapomocą fototypii, będzie także widzialne na wystawie Kolumba w Madrycie“.

Nawiasowo mówiąc, powyższy ustęp urzędowego dziennika legitymistów hiszpańskich jest podobno najlepszą odpowiedzią na dawne i nowe stronnicze oszczerstwa i na niczem nieudowodniony zarzut nieprzyjaźni dla Stolicy św. i niezgody z Watykanem, jakiemi przez dziwaczne *qui pro quo* a prawdopodobniej przez nienawistną złą wiarę pewne pisma krajowe obsypywały jeszcze świeżo pomienionego rodaka naszego, który jest w niezgodzie nie z Watykanem, ale z pewnymi Polakami tak w Rzymie jako i w kraju. *Inde irae.*

Tak więc pamiętnik Krzysztofa Kolumba, dzięki współpracownictwu wielu wpływowych cudzoziemców a osobliwie ogromnym stosunkom, jakie główny jego twórca hr. De Gubernatis posiada we wszystkich krajach, głównie zaś w Indjach, gdzie był kilka razy, i na Wschodzie, stał się prawdziwym pomnikiem naszej epoki, tem ciekawszym, iż podobnych literackich pomników międzynarodowe noszących piętno, dotychczas nie bywało. Niełatwo wprawdzie znaleźć osobistość obchodzącą świat cały jak Krzysztof Kolumb!

W zbiorze tym dzisiejsza Polska jest może liczniej i świetniej przedstawiona, niż kilka innych narodów w normalnym znajdujących się stanie i cieszących się politycznym bytem, bez którego żadna społeczność spełniać nie może swego historycznego posłannictwa i być równą reszcie ludzkości. — Podczas gdy Rosja odmawia zbieraczowi swych autografów, pomimo że hrabina De Gubernatis jest Rosjanką, a parę rosyjskich uniwersytetów odpowiada jej mężowi, iż nie znajdują, aby ów Kolumb zasługiwał na międzynarodowe uczczenie i na pochwały prawosławia (!!!), biedna Polska zaznaczyła się prawdziwym plebiscytem na cześć świetelnika wielkiej, zachodniej, nieprawosławnej cywilizacji, nieznającej knuta i Sybiru.

Brak tam zapewne jeszcze wielu autografów, których pozbierać niepodobna było w zbyt krótkim czasie, bądź dla nieobecności wielu osób, jak np. Henryka Sienkiewicza, którego odszukać nie potrafiono, bądź dla jakichś dzikich uprzedzeń i bojaźliwego wymawiania się, dla cechującego we wszelkiem zbiorowem działaniu Polaków braku jedności, ładu i składu; — ale pomimo to wszystko znajdujemy tam przecież podpisy trzech arcybiskupów lwowskich, wielu posłów galicyjskich i mężów wybitne zajmujących stanowiska w administracji, w naukach, w piśmiennictwie, nietylko w Galicji, lecz i w Kongresówce. Poznańskie tylko, z winy krajowych zbieraczy autografów, jaśniało niedawno swoją nieobecnością i nie wiem doprawdy, czy luka ta zapełnioną w ostatnich tygodniach została. Za to jednak czytamy w pamiętniku hr. De Gubernatis liczniejsze niż w innych językach polskie własnoręczne poezje o Kolumbie Kornela Ujejskiego, Teofila Lenartowicza, Deotymy, Marji Konopnickiej, Józefy Szczęsnej Cybulskiej, Platona Kosteckiego, Cezara Polewki, Jana Kasprowicza, Stanisława Rossowskiego, Władysława Bełzy i t. d.

Ujejski zapisał się dwiema lapidarnemi strofami, które zostaną *monumentum aere perennius.* Również znakomitym a najdłuższym ze wszystkich jest wiersz Lenartowicza, z którego krótki tylko ustęp przytoczę:

Wielkaś, Italio! i któż cię zwycięży,
Kto syny twoje obnaży z ich togi?
Z przeszłości świecą rzymskie wam półbogi,
W dniach nowych cienie bohaterskich męży.
Od widm chwalebnych wieczna łuna bije,
Której grobowa nie więzi zawora;
Woń niebios wieją syońskie lilije,
Żeglarzom świecą gwiazdy Krystofora.
I kiedyż twoja kotwica zatonie,
O brzeg szczęśliwy zaczepiona w końcu?
Gdzie San Salvador wyspa w której stronie?
Ludy, Italia odpowiada: W słońcu!..
Ten mój syn wierzy, nie zachwiał się w czynie,
A jeśli duszy nie odmienił bratniej
I spełnił jadu krople do ostatniej,
To znać, że wielka słodycz jest w tym płynie!..

Domosław.

Jubileusz „Katolika“.

Nie bez interesu będzie dla naszych czytelników wykaz redaktorów, którzy w ciągu ubiegłego dwudziestopięciolecia redagowali lub podtrzymywali bytomskiego *Katolika*. Założycielem jego i pierwszym redaktorem był, jak wiadomo, Józef Chociszewski w Chełmnie. Od czasu, gdy *Katolik* przeniósł się na Śląsk, aż do czerwca 1873 był jego redaktorem Karol Miarka. Ponieważ pole działania *Katolika* się zwiększyło, a Miarka liczne kary więzienne odsiadywać musiał, przeto trzeba było dbać o to, aby „na wszelki przypadek“ był inny redaktor pod ręką, gdyż bez redaktora *Katolik* wyjśćby nie mógł. Jakkolwiek więc naczelne kierownictwo redakcji aż do r. 1880 zawsze przy Miarce pozostawało, byli mu od r. 1873 inni redaktorzy pomocnymi. Przez ostatnie półrocze r. 1873 redagował *Katolika* ks. Franciszek Przyniczyński, w r. 1874 i 1875 ks. lic. Radziejewski, od kwietnia 1875 do końca trzeciego ćwierćrocza ks. Franciszek Reszka. Ostatnie miesiące r. 1875 i w r. 1876 podpisywał się jako redaktor ks. J. Kudzielka, później Paweł Miarka. W tym czasie pomagał w redakcji ks. Szajkowski. Od lipca 1876 do czerwca 1877 redagował *Katolika* Adolf Hytrek, dziś ksiądz. Kilka tygodni roku 1877 podpisywał się jako redaktor Jan Borówka, później do końca roku Kaz. Madałkiewicz, w następnym roku naprzód sam Miarka, potem przez trzecie ćwierćrocze znowu Madałkiewicz. W tym czasie pomagał w redakcji niejaki czas ks. Beniamin z Prus Zachodnich. Wkońcu roku 1878 i początku 1879 znów Miarka redaktorem. W ciągu roku wstępuje do redakcji J. N. Białoszyński i pozostaje w niej do lipca 1880. Odtąd do listopada podpisuje Fr. Suchy.

Ze sprzedażą *Katolika* ks. Radziejewskiemu przeszło też na niego główne kierownictwo. Ponieważ jednak i on częste i długie kary więzienne odsiadywać musiał, przeto było mu potrzeba zastępców i pomocników w redakcji. Od listopada 1880 do lutego 1885 podpisuje się jako odpowiedzialny redaktor W. Jasik. Od lutego 1885 do grudnia 1886 roku J. Zborek. Od grudnia 1886 do sierpnia 1887 roku Fr. X. Tuczyńskki. Od sierpnia 1887 do sierpnia 1880 Edward Radziejewski i Robert Gajda. W tym czasie byli także A. Duczek i J. Rakowski redaktorami. Z majem r. 1889 objął kierownictwo *Katolika* Adam Napieralski i do dziś dnia je sprawuje. W tym czasie byli współredaktorami od sierpnia 1889 do września 1891 Bronisław Koraszewski, dzisiejszy wydawca i redaktor *Gazety Opolskiej*, od listopada 1890 do maja 1891 Józef Siemianowski, dzisiejszy odpowiedzialny redaktor *Orędownika*, a od lipca 1891 do dziś Jan Eckert.

Oprócz wymienionych brali w redagowaniu *Katolika* udział jeszcze inni mężowie, mianowicie księża górnośląscy, zwłaszcza podczas kulturkampfu, np. ś. p. ks. Lubecki.

W uzupełnieniu naszego sprawozdania z wiecu ludowego w Bytomiu, podajemy dalej za *Katolikiem* następujące szczegóły:

Najpierw przemawiali wysłańcy Towarzystw św. Alojzego, a więc młodzieńcy, nadzieją przyszłości ludu górnośląskiego: pp. Śliwa ze St Rept, Jasionowski z Niem. Piekar, Szyma z Rudy, Musioł z Lipin, Szymkowiak z Radzionkowa, Walis z Bytomia. Podziękował im p. redaktor Napieralski.

Następnie przemawiali wysłańcy „Towarzystw robotniczych“: pp. Osypka z Katowic, Labus z Bogucic, Grycz ze Zaborza, Wieczorek ze Zabrza, Heblik z Król. Huty, Kopczyński z Niem. Piekar, Koczur z Raciborskiej Kuźni, Pasternak z Lipin, Królik, wysłaniec wielkiego „Związku robotników chrześcijańskich wzajemnej pomocy“. Związek ten jest na cały Górny Śląsk, a ma swoje biuro i sekretarza w Bytomiu.

W dalszym szeregu przemawiali: w imieniu „stowarzyszenia kupców katolickich polskich pan Szaflik z Król. Huty. Towarzystwo to ma głównie na celu, aby kupcy społem towary tanio sprowadzali. Górnoślązacy powinni mieć pomiędzy sobą swoich kupców, którzyby byli bogaci, a nie niemczyli się, bo jest dość wielu kupców z ludu górnośląskiego, lecz poniemczyli się i o lud mało dbają, z ludem się nie łączą. Podobnie dzieje się z rzemieślnikami czy przemysłowcami. Jak tylko lepiej idzie rzemieślnikowi, to choć z ludu polskiego pochodzi, porzuca język ojczysty, łączy się z Niemcami, wstępuje do ich „ferajnów,“ a o lud nie dba, choć z niego żyje. Dla tego „Towarzystwa przemysłowców polskich“ nietylko mają dopomódz do zbogacenia i oświecenia rzemieślników, lecz mają ich utrzymać przy mowie ojczystej i przy ludzie, z którego pochodzą, bo przez to lud się podźwignie, skoro będzie miał bogatych kupców i przemysłowców, którzy będą z ludem trzymali. Dowód na to, co to znaczy, jeżeli przemysłowcy trzymają z ludem, dał zaraz wysłaniec młodego (tydzień istnieje) „Towarzystwa przemysłowców polskich z Katowic,“ p. Pardygoł, bo zaraz złożył od członków i przyjaciół 100 marek na pomoc naukową dla młodzieży uczącej się, górnośląskiej. Do 10.000 marek, które wyznaczyło tymczasem wydawnictwo *Katolika* na tę sprawę, zaraz na drugi dzień lud dokłada 100 marek. Tak być powinno! Fenigami, czeskimi, markami składajmy się, aby mieć 100 000 m., aby z ludu mieć mądrych i uczonych przewodników ludu. Lecz do tego potrzeba, aby się nie niemczyli, lecz trzymali z ludem, bo inaczej nie będą chcieli przewodniczyć ludowi, będą we „ferajnach,“ a lud będzie się tułał, jak błędne owieczki. To jest najpotrzebniejsza sprawa na Górnym Śląsku.

Kiedy p. Pardygoł złożył 100 m. na stół, takie zawołano „brawo,“ że aż się sala zatrzęsła, a może się zatrzęsną ze strachu serca bismarkowców, którzyby chcieli utopić w łyżce wody wszystko, co polskie.

W imieniu przemysłowców polskich z Bytomia przemawiał p. Koszela.

Jako wysłańcy „Kółek towarzyskich,“ „Czytelń“ przemawiali: pp. Mehl z W. Dobrzynia, Marzol z Różdzienia, Baborowski z Król. Huty, Pollok z Raciborza, Reiman z Opola (który ofiarował Redakcji *Katolika* obraz przedstawiający zarząd Towarzystwa w Opolu, liczącego około 400 członków), pan Kalus z Chorzowa, który upominał robotników, aby się trzymali i *Katolika* i *Pracy* i „Związku wzajemnej pomocy“. Przypomniał, co to redaktorzy *Katolika* zdziałali dla robotników, a *Pracę* nazwał kopalnią złota dla robotników.

W imieniu „Związku włościańskiego“ z Rudy przemawiał p. Dworzak. Włościańskich związków bardzo potrzeba, bo włościanie najmniej czytają gazet i książek, wielu jest całkiem ciemnych, tylko dba o to, co zjeść i wypić, a o ducha się nie troszczy. Na to najlepsze lekarstwo związki, bo przez nie mądrym i bogatym więcej włościanin stać się może.

W końcu przemawiał wysłaniec ze Siemianowic p. Kołodziej, który choć nie był we wysokich szkołach, przez czytanie tak się wyuczył, że nietylko pięknie mówi po polsku, lecz pisze, Bogu na chwałę a bliźnim na pożytek, tak piękne sztuki teatralne, jak „Wycużnik,“ „Bogata wdowa“ itd.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ *Rodzina*, dodatek do pisma p. t. *Katolik*, wychodzącego w Bytomiu, zamieszcza w ostatnim swym numerze następujące artykuły: „Rada w smutku“, wiersz. — „Przywiązanie do życia domowego i jego spokoju w rodzinie“. — „Macocha“, powieść (c. d.). — „Jaką powinna być matka“ (c. d.). — „Opowiadania pożyteczne“. — „Zadania“.

△ *Światełko*, pismo illustrowane dla ludu nr 14 zawiera: „Piotr Wład.“ (c. d.).—„Na słońcu“, wiersz z illustracją. — „Umarli dla świata“ z 5 obrazkami“. — „Co mi się wydarzyło w Indiach“. — „O cieple“. — „Złe myśli“. — Rozmaitości. — Praktyczne rady jako dodatek.

Jubileusz „Katolika" w Bytomiu.



Kazimierz Tetmajer.

„Mąż poeta."

(Fragment sceniczny, ofiarowany pannie Stanisławie Dzirytównie, artystce teatru krakowskiego, grany na krakowskiej scenie po raz pierwszy d. 30 kwietnia 1892).

(Dokończenie).

Jerzy *(z uśmiechem).*
Było to szlachetnie.

Janina.
Jeszcze drwisz?

Jerzy.
A broń Boże! Jakżeż bym się
Ośmielił w takiej chwili, gdy na gzemsie
Siedzi me szczęście, jako jaskółeczka
Gotowa frunąć na zawsze z gniazdeczka.

Janina *(patrzy chwilę, wzruszona, na Jerzego).*
(D. s.) Nie, nie ulegnę, muszę dojść do końca.
(Gł.) A po tryumfie, po oklasków burzy,
Kiedym czekała w mej loży na ciebie,
By się pochlubić tobą.

Jerzy *(serdecznie).*
Mój klejnocie...

Janina.
Przyszedłeś wprawdzie, lecz po wschodzie słońca.

Jerzy.
O, jeszcze słońca nie było na niebie.

Janina *(z gniewem).*
Drwisz? Nie, doprawdy nie wytrzymam [dłużej!
Chybaś mnie przestał kochać!

Jerzy *(serdecznie).*
Droga Nino,
Ja ciebie przestać kochać!...

Janina.
Wiem, że ładnie
Dźwięczących słówek umiesz sypać krocie,
Ale tym razem z celem swym się miną.
Gdybyś mnie kochał, tobyś w takiej chwili
Nie drwił, kiedy mnie serce... To szkaradnie,
Szkaradnie — słyszysz?!...

Jerzy.
Nineczko, wszakże ty
Sama mówiłaś nieraz, żebyś chciała,
By moje „Słońce świta" wystawili.
Wiesz przecie duszko, że wszystkie kobiety
Chcą hołdów, chce ich niemniej i ta mała
I bardzo słusznie. Zwykle lauru listek
Na nos nam z ręki upada artystek.
Zrozumże dziecko, że kapłanom trzeba
Kadzić, by wstąpić pomogli do nieba,
A mojem niebem sława. *(bierze Janinę za rękę).*

Janina *(wyrywając się).*
Puść mię, Jerzy.

Jerzy.
Czyż moja droga Nina mi nie wierzy?

Janina.
Nie chcę być twoją, ani twoją drogą,
Gdybyś mnie kochał, przyszedłbyś był do mnie.

Jerzy.
No prawda, Ninko, zgrzeszyłem ogromnie,
Lecz ludzie, widzisz, nie zawsze tak mogą
Postąpić, jakby chcieli. Do Boqueta
Poszliśmy zaraz wszyscy po skończeniu,
Miałżem wyłączać się? Wszak ta kobieta
Zdecydowała o mojem imieniu.
Powinnaś być jej wdzięczną.

Janina.
Ja jej wdzięczną?
Za to, że całe, całe dwa tygodnie,
A jestem żoną dziesięcio-miesięczną,
Zaniedbywałeś mię dla niej? Twa sława?
Cóż mi z niej, jeśli tracę moje prawa
Do ciebie przez nią...

Jerzy.
Ależ udowodnię...

Janina.
Cokolwiekbądź masz na swoją obronę,
Nic cię nie broni. Jeśli już dziś żonę —
A ledwo zaczął nam się kwartał czwarty —
Mogłeś opuszczać, to cóż będzie dalej?

Jerzy.
Ależ gdybyś był w klubie grywał w karty,
Lub pił... No prawda, czasem, lecz ze stali
Nie jestem przecie... kiedy inni pili...

Janina *(naśladuje go).*
Nie mogłem nie pić.

Jerzy *(z udaną dobrodusznością).*
Widzisz!

Janina.
Ona z wami?

Jerzy *(j. w.).*
O nie, nie zawsze, lecz była czasami.

Janina.
Więc takie próby?! Nie kłam, patrz mi [w oczy:
A baletniczki? Jeśli mnie choć troszkę
Kochasz, nie skłamiesz.

Jerzy.
Czasem i ten smoczy
Płód bywał z nami na kolacji. Ale
Widzisz, jak kocham cię? Wszak mógłbym [skłamać.

Janina.
Możeś zapraszał i tę ładną Włoszkę?
Może i cały bywał corps de ballet?

Jerzy.
Ależ kochanko, mógłżem się wyłamać?
Wszakże to sami są moi znajomi,
Tyle'm lat przeżył wśród nich. Tak od razu
Nie można zrywać z ludźmi. Zresztą to mi
Do życia jest potrzebne. Ja bez gwaru,
Bez śmiechu, stuku, wina, dymu, gazu,
Nie mogę tworzyć. Zawszem był lampartem,
Mamże na apel, wskutek twego czaru
Przemienić się w filistra? Fe, o zgrozo!
Nie lubię tego słowa nawet żartem,
Dziś już przed taką drżę metaformozą.
Lecz widzisz, droga, świat mię ze snu budzi,
Snu rozkosznego.

Janina *(z żalem).*
Który cię już nudzi.

Jerzy.
Przykro mi bardzo, gdy się tak odzywasz,
Lecz powiedz, proszę, dlaczegóż ty bywasz
Na rautach, balach?

Janina.
To, to co innego,
To są niewinne rozrywki.

Jerzy.
O, w moich
Nie było także, ręczę ci, nic złego,
Ot, taka sobie niewinna hulanka...

Janina *(z przekąsem).*
Może potrzebna ci jeszcze kochanka,
Godna korona przyjemności twoich?

Jerzy.
(d. s.) Czekaj ty mała! *(gł.)* Może.

Janina.
Ty to mówisz?!
Więc masz kochankę?

Jerzy.
Rzekłem tylko: może,
A ty Nineczko za słowa mnie łowisz.

Janina.
On ma kochankę, o Boże mój, Boże!...

Jerzy.
(d. s.) O, zdaje mi się, że przeholowałem,
(gł.) Nie, nie mam, nie mam.

Janina.
Nie wierzę, nie wierzę!
I on mnie śmiał zwać swoim ideałem.

Jerzy.
Ależ Ninusiu, ręczę sercem całem,
Że nie mam żadnej. *(zbliża się do Janiny).*

Janina.
Idź, idź.

Jerzy.
Mówię szczerze.
Czy mi nie ufasz?

Janina.
Nie.

Jerzy.
A, nie masz prawa.

Janina.
Wszystko mam prawo przypuszczać po tobie,
Wszakże do świtu bywałeś na próbie!
Okłamywałeś mnie! Ta twoja sława,
To pretekst tylko.

Jerzy *(z patosem umyślnym).*
A więc dobrze, żono,
Nie wierz, gdy nie chcesz, lecz pojąć to [raczysz,
Czemu, mimo to, że nas połączono,
Już mnie tu więcej nigdy nie zobaczysz,
Wszak sama nie chcesz, chcieć nie możesz, [abym
Został tu dłużej... Byłem może słabym,
Zbyt lekkomyślnym... Lecz, człowiek honoru,
Odejdę z twego bogatego dworu,
Którego'm, może zbyt wysokie progi
Przestąpił, nie przez ojców mych buławy,
Ale jak rycerz błędny i ubogi,
Co nie miał z sobą nic, nic kromie sławy.
(Zdejmując swój pierścień).
Bądź zdrowa. Oto twój pierścień, Janino,
Jesteśmy wolni.

Janina *(zaniepokojona).*
Mówisz z taką miną,
Jakby na serjo...

Jerzy *(j. w.).*
Bo mówię na serjo
Małżeństwo, twierdzą ludzie, jest loterją:
Źleśmy trafili. Szczęście, że zawczasu
Spostrzegliśmy się, i bez ambarasu,
Bez ceregieli długich i zachodu
Jutro się możem podać do rozwodu.
Nie chcę cię wiązać. Gdy węzeł rozplączem...

Janina.
Ty się pocieszysz *(z obrzydzeniem)* i czem, [Boże...

Jerzy.
Ponczem.

Janina.
Okrutny jesteś! Wolałabym nie żyć,
Niż tego dożyć...

Jerzy *(obejmując ją serdecznie).*
A będziesz mi wierzyć?
Będziesz mi wierzyć, że cokolwiek zrobię,
Gdziekolwiek jestem, i zawsze i wszędzie,
Kocham cię, sercem jestem tu, przy tobie,
I myśli moje lecą, jak łabędzie
Śpiewne do ciebie i na twojej skroni
Siadają, jako na jeziora toni
Cichej i czystej... Będziesz wierzyć, Nino,
Że jesteś moją najmilszą, jedyną,
Że jeśli sławę moją kocham szczerze,
To ciebie stokroć więcej .. Wierzysz?

Janina *(z uczuciem).*
Wierzę.

Jerzy.
Patrzysz tak na mnie, jak tam, przeszłej [wiosny,
Gdy pierwszy złączył nas uścisk miłosny...

Janina.

Pamiętasz? Było tak cicho... Miesiąca
Blask szedł po morza nieskończonej fali,
A fala senna, o brzegi bijąca
Cudnie szumiała... Kędyś w ciemnej dali
Odpływający daleko od kraju
Śpiewali dziwnie tęskno marynarze...
Kwiaty pachniały i słowiki w gaju
Chórem nuciły... Zdało się, że marzę,
Żeś ty mię żywą wprowadził do raju,
Że na ciemnościach Chrystus się ukaże
I wyciągnąwszy ku nam ręce obie,
Pobłogosławi.

Jerzy.

Moj raj cały w tobie.

Janina.

Kochaj mnie zawsze.

Jerzy.

Kochać ciebie? Boże!
Czyż trzeba mówić: Kochaj światło. zorzę,
Jasny i złoty ranek wiosny młodej?...
Słuchaj Janinko, ja jestem fantastyk,
Artysta, dziką mam żądzę swobody,
Nie znoszę żadnych więzów, gumelastyk,
Nie dałbym zamknąć się z Noem w korabiu,
Lecz w piekło pójdę na nitce z jedwabiu,
Byle tak była jak pajęcza cienką,
I rączką taką trzymana maleńką.

Janina.

Jakimbądź jesteś, kocham ciebie, Jerzy;
Jednego tylko, szczęścia twego chcę,
A w twojem szczęściu moje całe leży,
Jak mała perła gdzieś... na morza dnie.
(w tej chwili przez okno pada światło księżyca, Janina idzie ku oknu, Jerzy za nią).
Patrz, wschodzą gwiazdy ciche, brylantowe,
W okna narcyzów i róż bije woń,
Przyjdź, na ramieniu twojem oprę głowę,
Pójdziemy w ogród śnić, marzyć... Daj dłoń!
Będę przy tobie, a tak blizko ciebie,
Że na dwie nasze głowy połączone
Jedna upadnie z księżycowych łez,
I spytam Boga ukrytego w niebie,
Czy jego niebo takie nieskończone
Jak miłość moja... i kędy jest kres?..

»Tragedja człowieka«.

(Ciąg dalszy).

II.

»Tragedja człowieka«, pisana wierszem białym, dzieli się na piętnaście scen, czyli obrazów z których treścią postaram się pokrótce zaznajomić czytelnika.

Scena I. odbywa się w niebie, przypominającem, jak niejeden szczegół zresztą w całym utworze, niebo Goethe'go w Fauście. Otaczający Boga aniołowie i archaniołowie śpiewają Mu pieśń pochwalną, wielbiąc w Nim *myśl*, *moc* i *dobroć*. Jeden tylko Lucyfer milczy, a na zapytanie Boga, czy nie ma słów na pochwałę Jego dzieł, odpowiada krytyką i sarkazmem. Lucyfer jest tu pojęty na modłę ogólną: ducha ciemności, zła, protestu. Przeklinając go i wypędzając z przed oczu Swoich, Bóg, żądającemu swego udziału Lucyferowi, poświęca dwa drzewa w rajskim ogrodzie, źródło nieszczęścia ludzkości.

Scena II. przedstawia nam Adama i Ewę w raju, pośród zwierząt, w pobliżu drzew zakazanych. Skruszeni przez Lucyfera przestępują zakaz boski i zrywają owoc poznania; gdy jednak zerwać chcą owoc wiecznego żywota, anioł zagradza im doń drogę i wypędza oboje z raju.

Scena III. Adam i Ewa wygnani: Adam robi ogrodzenie chaty, Ewa buduje altankę. Zadowolenie Adama, że to co ma, sobie zawdzięcza, dumę Ewy, że będzie matką ludzkości, wytwarzające się w nich nieznane im dotąd pojęcia etyczne, rozbija Lucyfer sarkazmem i w młode te dusze wlewa jad zwątpienia w siebie i we wszystko. Od tej chwili, od chwili, kiedy spokój dusz pierwszych ludzi został zamącony i zatruty, zaczyna się prawdziwa tragedja ludzkości, która trwać ma wiecznie i trwa istotnie. Adam i Ewa żądają, aby Lucyfer objawił im przyszłość świata. Szatan zgadza się, przyrzekając dać im promień nadziei, aby nie upadli zupełnie na duchu pośród straconych mar sennych, które wywoła.

Scena IV. Adam jest faraonem egipskim: posiada wszystko, nie czuje się jednak szczęśliwym, a za cel swój uważając sławę, stawia piramidę, która by najdłuższe przetrwała wieki. Lucyfer, zaufany królewski, obala wyobrażenia Adama o sławie, a kiedy tenże ujrzał Ewę w postaci pięknej żony zabitego przy budowie niewolnika, wszelkie ambitne marzenia Adama w proch się obracają. Ewa otwiera oczy faraona na nędzę ludu i wszczepia w jego serce współczucie dla nieszczęśliwych. Adam wyrzeka się wszystkiego, nawet uścisków Ewy, i poświęcić się pragnie cały dobru powszechnemu. Lucyfer wie, jak boleśnie odpokutuje Adam za swe idealne porywy, i zachęca go tylko do przedsięwziętego kroku.

Scena V. Adam w postaci Milcjadesa, w Atenach po zwycięztwie nad Persami. W towarzystwie Ewy, przeistoczonej w Lucję, żonę bohatera, i syna, Cymona, Milcjades składa ofiary bogom. Ale lud podburzony przez demagogów przeciw zbawcy Grecji skazuje go na śmierć. Katem, który ma ściąć Adama-Milcjadesa, jest Lucyfer. Lecz w chwili, kiedy topór wisi nad głową Adama, genjusz wysłany przez Pallas Atenę w skutek modłów Ewy-Lucji, rękę Lucyfera wstrzymuje.

Z Grecji przenosimy się w scenie VI. do Rzymu. Adam jako Sergiolus, Lucyfer jako Milo, Ewa jako Julja, w gronie sybarytów i heter, patrzą na zapasy gladjatorów. Cynizm jest jedynem, co jeszcze w duszach tych ludzi ma prawo obywatelstwa — zresztą nie istnieje dla nich nic. Posuwają się do tego, że jedna z heter, Stippia, całuje zabitego gladjatora, wśród ogólnych szyderstw. Ale w tej chwili zjawia się apostoł Piotr i razi wszystkich słowem, jak gromem: *zaraza w trupie!* Stippia, ochrzcona przez Piotra, umiera w błogosławieństwie, wszyscy uciekają, prócz Adama i Ewy, którzy korzą się przed Panem i błagają o nowe życie, czując całą podłość dotychczasowego. Ukazuje się krzyż promienny na niebie, a ze szczytów gór okolicznych, zstępują tłumy barbarzyńskich wojowników, niosąc zagładę zgniłemu Rzymowi. Piotr przepowiada zwycięztwo chrystjanizmu, a Adam zachwycony nową ideą, wraz z apostołem idzie walczyć za nią. Lucyfer tryumfuje, przewidując nowe klęski z tego »co Bogu miłe, bo po myśli bożej«.

Scena VII. Adam, jako rycerz chrześcijański Tankred, wraca od grobu świętego do Konstantynopola w otoczeniu Krzyżowców. Prawowierni chrześcijanie odmawiają mu spoczynku w mieście, gdyż toczy się tam spór o to, czy mówić należy: homoinzja — jak chcą kacerze, czy homonzja — jak chce kościół. Adam nie oświadcza się za żadną stroną, a w jego oczach tysiące kacerzy ginie na stosie i Tankred, oburzony, skruszyć chce miecz swój, którym bronił grobu Zbawiciela, lecz wstrzymuje go od tego przeświadczenie, iż walczyć mu trzeba dalej w obronie idei. Lucyfer, który pełni przy Adamie-Tankredzie służbę giermka, szydzi zeń, jak zawsze, gdy nagle zjawia się przed nimi Ewa, w postaci zakonnicy Izaury, w Towarzystwie służebnej Heleny, ścigana przez Krzyżowców, Adam zapala się do Ewy gwałtowną miłością, dzielą ich jednak mury klasztorne i silniejszy nad wszystko duch czasu. Scena kończy się widokiem płonącego stosu i chórami kacerzy oraz mnichów, śpiewających psalmy. Z przed bramy klasztoru wychodzi z ziemi szkielet i zastępuje Adamowi drogę do Isaury-Ewy, która cofa się od okna. Adam czuje się do wszystkiego już zniechęconym i na wszystko zobojętniałym — nie pragnie niczego, tylko spoczynku. Ale Lucyfer nie wierzy w to, aby duch mógł spoczywać kiedykolwiek.

Nie krępująca się niczem, jak widzimy, fantazja poety, przerzuca Adama w scenie VIII. do Pragi i wciela go w słynnego astronoma Keplera, dając mu za famulusa Lucyfera. Barbara, żona astronoma, to Ewa. Wchodzimy na dwór cesarza Rudolfa, pomiędzy tłum dworaków i dam dworskich. Adam jest bardzo nieszczęśliwy: żona, kobieta lekka, wyciąga zeń grosz ostatni, a Adam aby go zarobić, profanować musi swoją naukę i za pieniądze sprzedawać wróżby, w które sam nie wierzy. Ewa, mimo złego prowadzenia się, czuje dla męża pewien szacunek i przywiązanie, i Adam mógłby być szczęśliwy, gdyby znajdował się w innem otoczeniu. Zrozpaczony oddaje się pijaństwu, a pijanemu śnią się sceny z rewolucji francuzkiej. Jestto scena IX. Adam, jako Danton przemawia do tłumu ze wzniesienia, obok gilotyna, a przy niej Lucyfer w postaci kata. Nagle przyprowadzają przed Adama-Dantona młodą parę: markiza i siostrę jego, Ewę, która nie chce opuścić brata skazanego na ścięcie przez rewolucjonistów. Wdzięki Ewy podbijają serce Adama, lecz fanatyk sprawy ludowej zabija ją pchnięciem sztyletu.

W chwilę po tem chwycić chce Adama w uściski jakaś kobieta z tłumu, zupełnie podobna do zabitej margrabianki, do której jednak Adam wstręt uczuwa. W tem Saint-Juste i Robespierre, podburzają przeciw Adamowi-Dantonowi czerń, i Adam ginie na szafocie, aby się obudzić ze snu powtórnie Keplerem.

W scenie X. Adam-Kepler żałuje, że to, co śnił, choć straszne, było snem tylko, że tak daleko do tego nowego świata. Pełne głębokiego rozumu słowa mówi Adam swemu uczniowi, poczem przenosi go Lucyfer do Londynu.

Następuje scena XI. Jarmark między Towrem a Tamizą. Tłum ludzi. Na jednej z baszt Towru stoi Adam w postaci męża w sile wieku z Lucyferem.

Patrząc na roje ludzi i słuchając ich, przekonywa się Adam, że rzeczywistość zupełnie inną jest, jak jego ideały, zupełnie do nich niepodobną. Walka o byt roztacza się przed oczyma w całej pełni, a nadto rani go boleśnie zachowanie się Ewy, córki mieszczańskiej, którą Adam, wmięszawszy się w tłum, spotyka i ku której natychmiast uczuwa sympatję. Ewa jest zimną, wyrachowaną, przeciętną dziewczyną z burżuazji. Adam, zniechęcony, powracă na basztę Towru z Lucyferem, kiedy ściemnia się nagle, cały widnokrąg zamienia się w skaliste cmentarzysko, na którem tłum ludzi kopie groby, a każdy w grób swój wpada. Jedna tylko Ewa unika zagłady, i z hymnem wiary w siebie w ustach unosi się w górę. W tej chwili poznaje ją Adam.

(Dokończenie nastąpi).

Fryburg szwajcarski i jego uniwersytet

przez

Eustachego Lorenowicza.

Na stromych, romantycznych brzegach Saryny — wśród szczytów Alp śniegiem pokrytych, lśniących się już zdala od swej białej szaty, rozlega się niewielkie szwajcarskie miasteczko, Fryburg, stolica kantonu. Wjeżdżając z Tyrolu do Szwajcarji tyle można oglądać piękności natury, tyle mieć przepysznych widoków, na które składają się potężne, niebotyczne góry, przecudne jeziora o swej pozornie granatowej lub błękitnej a w istocie czystej, przeźroczystej wodzie, że zrazu — jeżeli się pierwszy raz wjeżdża do Szwajcarji, olśnionym czuje się człowiek i przyznać musi, że przecież pięknym jest ten świat, gdzie góry te, tak nieraz strome, nierówne, dziwaczne i dzikie, te jeziora wśród nich olbrzymie i bezdenne — przecież złączone tak harmonijną i tak cudowną zarazem całość tworzą. I dlatego może, dla tych ciągłych piękności przyrody, które same mało nawet wrażliwe oczy i dusze zaczepiają i patrzeć się każą na siebie, w pierwszej chwili — gdy przejedziesz podróżniku nad prześlicznem jeziorem waleńskiem i ujrzysz pięknie położony Rapperswyl, gdzie znajduje się muzeum pamiątek polskich, gdy zobaczysz jezioro zurychskie, Zurych, Lucernę, położoną nad „jeziorem czterech kantonów,“ a wreszcie starożytne Berno, może nie zdoła już wywrzeć na cię większego wrażenia Fryburg, gdy do niego wjeżdżasz. Bo i zresztą w pierwszej chwili nie widzi się go dokładnie. Lecz gdy bliżej mu się przypatrzysz — musisz się w nim rozmiłować. Na urwistej skale, nad niewielką rzeczką wiszą mniejsze i większe kamienice i spoglądają dumnie na swoje siostry, które u spodu się wznoszą przy samej Sarynie i tworzą tak zwane stare miasto. Nie widzisz tu przepychu — ludzie, którzy domy te stawiali, dawno już dawno pomarli — a pomarli w czasach, w których nie chodziło im o piękność i wystawę, lecz o siłę, trwałość i wygodę. Były to czasy wojownicze — były to czasy pasowania się między sobą, w którem myśl stawienia oporu wzięła górę nad inną, nad myślą, która już łączy się niemal z rozpaczą, nad myślą opuszczenia rąk i zgodzenia się na dowolny bieg wydarzeń. I niewiadomo czy ukochane przez Szwajcarów tych jezior, których powierzchnia gładka, czysta jak kryształ, nienaruszona żadnym liściem ni szuwarem, nadająca często nieba lazurom tak piękne odcienia w swych wodach — czy ukochanie tych gór, o kształtach nierozerwalnych a choć pomieszanych — to w grupę ujętych, o swym połysku metalicznym zdala — sprawiły, że górskie pokolenia tutejsze tak dzielny ongi stawiły opór, że dzieło ich wieki przetrwało a zawsze jest świeżem i wolnem od zguby i upadku.

Wszystkie domy z kamienia, bo czyżby go braknąć mogło wśród tylu ramion gór tych kamienistych. Stare miasto zbudowane nad samą Saryną i gdyby większą ta rzeka była, powiedziałbym na oazie, na oazie podobnej do tych, jakie często spotykamy nad wodami Dniestru, lecz boję się tego porównania, bo jakżeż inne są te krajobrazy i jakże oba piękne w swych różnych rodzajach! I w tem starem mieście spotykasz odwieczne budynki, stare studnie i kilka kościołów. Lecz gdzież nowe miasto, lub raczej główna część miasta, bo nową ona nie jest wcale. Wysoko nad twą głową — i niema tu drogi pośredniej, jest tylko dół i góra. I jak w Wenecji gondole niesłychaną oddają usługę, tak tutaj balony stałyby się nieodzowne. Biedny mieszkaniec „de la basse ville“ musi codziennie przestąpić setki schodów, ażeby dostać się tam, gdzie główne odgrywa się życie.

Fryburg należy do miast bardzo starych, a ponieważ zwykle grody, których powstanie sięga aż w daleką przeszłość, mają swoje podania, tak także początek Fryburga ma swoją legendę.

W starożytnej Germanji w prowincji Bryzgowji, we Fryburgu badeńskim żył sobie książę nazwiskiem Zähringen. Żył wesoło, i jak powiada podanie:

»à sa cour en démence,
Ce n'était que festins, jours de fêtes et danse;
Chez lui venait en foule et comtes et barons,
Ménestrels, gais luthiers, chevaliers à fleurons,
Troubadours enchanteurs, agréables trouvères,
Joyeux enfants, les uns du Nord aux cieux sévères,
Les autres du Midi, de la France ou d' ailleurs.
Ce seigneur était jeune, e' ses bouffons raill urs
Lui répétaient: Il faut, pour que jeunesse passe,
Boire, rire et chanter avant qu'ou ne trépasse.«

Lecz pomimo że udzielnym był księciem, zabrakło mu raz pieniędzy — a że do oszczędności zgoła nie był przyzwyczajony, w chwili krytycznej wykrzyknął: „Na Belzebuba, wolę niech mnie raczej powieszą na najbliższem drzewie, aniżeli żebym miał żyć w ten sposób“. Skoro tylko wypowiedział te słowa, gdy wtem ukazuje się na progu jego komnaty jakiś człowiek nieznajomy w przepysznym wschodnim stroju i kładzie na stole worek pieniędzy ze słowami: „Pamiętaj panie, termin za lat sto“. Książe zdziwił się na razie tak nagłem zjawiskiem, ale wkrótce oprzytomniał, a że przed nim leżały pieniądze, radość ogarnęła jego serce — i dalej zaczął oddawać sie wesołemu życiu. — W tej samej sali po latach stu, jakaż zmiana zaszła... Oto przechadza się wzdłuż niej potomek owego księcia, któremu człowiek obcy złoto na stół rzucił, gdy zawezwał mocy Belzebuba. Ów książę postępuje zamyślony, mówił mu bowiem jego stryj, gdy umierał, żeby pamiętał na termin wypłaty długu na termin stuletni. A właśnie dnia tego sto lat upłynęło, a złota jak niema tak niema. Książę myśli więc nad środkami obrony przed Belzebubem, zwierza się swemu kapelanowi, który każe mu otoczyć się krzyżykami i amuletami i poleca mu modlić się do świętych pustelników.

Nagle zatrzymuje się oszołomiony przed Lucyferem, szatanem, który niespodzianie przed nim stanął i już wyciągnął piekielne swe pazury, krzycząc: „ou ton âme, ou mon or!“ (oddaj duszę albo złoto). Lecz natychmiast odskoczył, krzyknął z boleści i strachu, bo zobaczył u księcia — krzyż święty. Książę zrozumiał, podniósł się z ziemi, wyciągnął szablę i dalej na wroga, którego teraz śmiało ogląda: jego pazury smocze. jego skrzydła sępie, jego głowę lwią i jego oczy świecące jak dwa żarzące się węgle. Szatan strasznych doznaje boleści, a teraz gdy Zähringen na niego uderza, lucyfer nagle zbiera swe siły, w oczach księcia się zwiększa, dostaje się na dach zamku książęcego, porywa z niego herb i zagarnia w swoje ramiona połowę miasta, uderza w skrzydła i zmyka. Książę woła na ludzi, każe siodłać konie i dalej w pogoń za lucyferem. Lecz djabeł jak zmyka tak zmyka. Strapiony książę radzi się pustelnika, którego w drodze spotyka, co ma czynić. A mnich mu odpowiada: „Modlić się trzeba, ażeby zwalczyć szatana“. Książę więc z ludźmi modlić się zaczyna w chwili, gdy lucyfer z niesłychaną szybkością dolinę Saryny przebiega. Nagle bojaźń straszna go ogarnia — upuszcza domy, które porwał, a sam zapada się w otchłań, która się dla niego otwarła. I tak Fryburg z Badenu przeniósł się tu do Szwajcarji: „Et les maisons sont là, Fribourg à sa naissance“.

Tak niesie podanie, historja zaś podaje, że Fryburg Szwajcarski założył Berchtold IV, książę Zähringen między rokiem 1160—1179.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niezdrowe stosunki w Czerniowcach.

Dzisiaj dopiero doszedł nas numer *Gazety Polskiej* w Czerniowcach, z którego pozwalamy sobie wyjąć następujące ustępy:

Niezdrowe stosunki zapanowały od pewnego czasu na Bukowinie a atmosfera w życiu politycznem stała się tak duszną, że porównaćby ją można ze stanem powietrza przed burzą.

W kraju, którego ludność jest tak różnojęzyczną, gdzie styka się z sobą tyle rozmaitych wyznań, tyle odrębnych przekonań politycznych i narodowych, tyle tendencyj partyjnych, pożycie wspólne może być tylko wówczas możliwem, kiedy każdy z żywiołów w traktowaniu innych, a nawet w walce o zasady zachowa pewną miarę, pewne granice, których przekroczyć nie wolno. Walka stronnictw i obozów politycznych, — zupełnie zresztą naturalna w żywem społeczeństwie, — nie od dzisiaj toczy się w kraju naszym i przeróżne przechodziła stadja; ale stanu, w jakim znajduje się dzisiaj, nie znała dotychczas nigdy.

»Apologje« orjentalnego metropolity z jednej strony a szowinistyczna agitacja tutejszej prasy rumuńskiej i w końcu osobliwe, niepraktykowane w życiu parlamentarnem postępki rumuńskich mężów stanu, wreszcie może wpływy z poza kraju zachwiały równowagę i z parlamentu i gazet przeniosły walkę na — ulicę. Tak jest. Dzisiaj walka ta toczy się po restauracjach, kawiarniach, w warsztatach rękodzielniczych, a prowadzą ją z wymienionej strony — gołowąsi studenci, młodzieniaszki, którzy zaledwie pokonali trudności gramatyki i logarytmów. Kierownicy obozu tolerują taki stan rzeczy i tem samem zagrzewają młode umysły, które walkę stronnictw pojmują i traktują we właściwy sobie sposób, — jak już powiedzieliśmy — w sposób niepraktykowany w dojrzałem społeczeństwie.

Młodzież ta, a z nią i pewna część szowinistów od niejakiego czasu uroiła sobie dziwne hasło, iż Bukowina jest na wskróś rumuńską i tylko dla rumunów. W zapalnych głowach poczyna się kształtować obraz tego kraju — tej perły »rumuńskiej korony« — jako jakieś odrębne państwo w monarchji austrjackiej, państwo, gdzie nie obowiązują zasadnicze ustawy Austrji, gdzie wszystko co nie jest rumuńskiem, nie ma prawa bytu ani życia. Odrębność narodowa przybiera nieokreślone jakieś tendencje terytorjalnej odrębności i odgraniczenia się nieprzebytym murem od wszystkiego, co w Austrji leży po za granicą Bukowiny. Agitacja tego rodzaju prowadzi się z ogromną forsą i przybrała już takie rozmiary, że — bez przesady — zagraża spokojowi publicznemu.

Wypadek, który opisujemy dzisiaj poniżej, a mianowicie napad młodzieży rumuńskiej na Sokołów polskich, którzy przybyli na wycieczkę do Czerniowiec, jest charakterystycznym obrazem sytuacji.

Wypadek to znamienny i wcale doniosły, jak bowiem okazało się, — nie był bynajmniej wynikiem chwilowego nastroju młodych umysłów ale — demonstracją z góry postanowioną, aktem politycznym, który w taki sposób, zamanifestować naprzód już *ex consilio* uchwalono. Trudno dzisiaj jeszcze stanowczo powiedzieć, ażali młodzież działała w powyższym wypadku z własnej inicjatywy czyli też z poduszczenia starszych. Dochodzenie to wykryje. My jedynie z ubolewaniem stwierdzić musimy, że byli przewódcy obozu rumuńskiego, którzy wiedzieli o zamierzonym skandalu, ale nie przeszkodzili mu. W każdym razie — jak słusznie podniósł organ tutejszej partji niemieckiej — przykład dany z rezydencji, której nie pozwolono Sokołom zwidzić, był przygrywką skandalu młodzieży rumuńskiej i pozostaje z tym ostatnim w ścisłej łączności.

Zdawałoby się nieprawdopodobnem, ażeby w stolicy kraju, w społeczeństwie cywilizowanem, mógł wydarzyć się podobny skandal i aby ten skandal popełniła młodzież, posiadająca studja uniwersyteckie, a częściowo zajmująca już stanowiska urzędowe. W tem właśnie nieprawdopodobieństwie tkwi właściwe znamię stosunków naszych: jest to znak, jak dalece zaślepienie i szowinizm narodowy wzięły już górę nad rozsądkiem, taktem i — wychowaniem, jest to znak, jakie owoce przyniosły nam »apologje«, agitacje i demonstracje starszych; jest to wreszcie znak, wśród jakich pojęć wzrasta owa młodzież i czego od niej mogą oczekiwać kraj, społeczność i monarchja. Wypadek niniejszy otworzył zapewne oczy wszystkim.

Przekonani jesteśmy, że poważni mężowie stanu rumuńskiego stronnictwa w pierwszej linji wstydzić się muszą tego sromu, jaki kilkunastu młodzieniaszków rzuciło na własne imię. Ale i my i wszyscy mieszkańcy miasta, które dotychczas nigdy nie wykroczyło przeciw obyczajom europejskiej cywilizacji i przeciw prawom gościnności, — wstydzimy się za tych młodych ludzi, bo wobec obcych zniesławili cześć i powagę stolicy. W zaślepieniu szowinistycznem zapomnieli bohaterowie skandalu, że przed niedawnym czasem odbywała się po Bukowinie wycieczka studentów rumuńskich z Bukaresztu, że studenci ci zabawiali się również w Czerniowcash i nikomu nawet do głowy nie przyszło, demonstrować przeciw przybyszom. Zapomnieli, że codziennie w ogrodzie publicznym orkiestra rumuńska grywa wyłącznie narodowe hymny Rumunji, a publiczność wszystkich narodowości gromadzi się i słucha chętnie obcej muzyki i z pewnością nie znalazł się jeszcze nikt, coby przeciw tej »manifestacji« wystąpił. Zapomnieli ci młodzi politycy brukowi o wielu innych względach, ale — sądzimy — najbardziej nie pamiętali o tem, że wyprawiony przez nich skandal uchylił zasłonę wewnętrznych stosunków rumuńskiego obozu i pokazał w całej nagości tendencje i cele tych wychowawców politycznych, którzy w Wiedniu klubowi Hohenwartha prawią co innego, a pośród siebie co innego knują. Otworzono nam i innym oczy.

»Już kiedy tylko rozeszła się wiadomość, że na wycieczkę tutejszego Sokoła przybędą Sokoły z Galicji, rozpoczął się — jak to obecnie wychodzi na jaw — ruch między młodzieżą rumuńską. Ludzie obcy, którzy jeszcze w sobotę dążyli do Czerniowiec od strony Suczawy, słyszeli w wagonach pociągu kolejowego, że »Rumuni postanowili wyprawić Polakom galicyjskim awanturę.« W nocy ze soboty na niedzielę przybyła część Sokołów ze Stanisławowa i przez tutejszych druhów została rozmieszczoną po kwaterach. Już wówczas idącym po dwóch lub trzech luźnym grupom Sokołów rumuńscy studenci i niestudenci (młodzi urzędnicy) zastępowali drogę na ulicach i śpiewali: »Jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi, musi, musi!«, przyczem nie obeszło się bez wykrzykników na Polaków, których obyczajność nie pozwala nam powtórzyć. Sokoły ignorowali te zaczepki, nie odpowiadając ani jednem słowem.

W niedzielę z południa przybyli Sokoły lwowscy, kołomyjscy i reszta stanisławowskich. Przyjęto ich na dworcu kolejowym i odprowadzono wprost do Prutu, po za miastem, na tratwy, któremi odpłynęli do lasu na Horeczy.

Zanim jeszcze wycieczka skończyła się, już w mieście powszechnie rozpowiadano, że »Rumuni będą dziś bili Polaków«, a zapowiedź ta była tak powszechną, iż nawet publiczność, przebywająca w ogrodzie miejskim, tłumnie podążyła na rynek, ażeby być świadkiem powrotu Sokołów z lasu i zaczepki ze strony Rumunów.

Komitet wycieczki już na tydzień naprzód zamówił szklany pawilon w ogrodzie Weissa, ażeby tam zaprosić Sokołów na kolację po powrocie z zabawy. Większa część Sokołów zmuszoną jednak była odjechać już wieczornym pociągiem tak, że w pawilonie zebrało się zaledwie około 40 obcych Sokołów, dalej miejscowi Polacy z żonami.

W ogrodzie Weissa grała orkiestra, a gdy Sokoły przybyli, wszystkie stoły ogrodu były obsadzone przeważnie rumuńską publicznością. U wejścia rozmieściła się młodzież rumuńska w liczbie 20—25 osób, przy innych zaś stołach widzieliśmy najwybitniejszych mężów stanu i przewódców rumuńskiego żywiołu. Kiedy towarzystwo polskie ukazało się w ogrodzie i wchodziło do pawilonu, dały się słyszeć od kilku stołów świsty, muzyka zagrała hymn narodowy rumuński, a młodzież rumuńska uderzyła brawo. Polacy spostrzegli od razu, że jest to chęć prowokowania ich. Naczelnik lwowskiego Sokoła, Durski, wydał przeto natychmiast polecenie wszystkim drużynom, ażeby zabrały spokojnie miejsca w rezerwowanym pawilonie i aby każdy udawał, że prowokacji nie uważa. Nawet wzbroniono oglądać się na ogród. Spokojnie więc i nad wyraz poważnie zasiadło towarzystwo polskie do stołów i rozpoczęła się cicha pogadanka. Tymczasem muzyka nieustannie grała, świstanie co chwila powtarzało się, a młodzież rumuńska, widząc spokój Sokołów, podchodziła nawet do otwartych okien pawilonu i wyprawianiem małpich ruchów, oraz przedrzeźnianiem kobiet i Sokołów, usiłowała wyprowadzić Polaków z cierpliwości. Niektórzy z prowokatorów zapędzili się nawet do wnętrza pawilonu. I teraz jednak Polacy udali, że tego wszystkiego nie widzą, gdy zaś to nie ustawało godzinami, polecili garsonom, aby zamknięto okna w pawilonie, co się też stało. Kiedy przy kolacji wnoszono wśród Polaków toasty na cześć obecnych druhów, Rumuni kazali równocześnie grać muzyce lub sami podnosili krzyk i hałas, ażeby pomieszać mowców.

I to ignorowano. Polacy od czasu do czasu śpiewali pieśni Sokołów i ruskie pieśni, a wtedy Rumuni bądź gwizdali, bądz muzykę zmuszali do grania równocześnie hymnów rumuńskich. Obcej publiczności, obecnej w ogrodzie, było tego już za wiele i jedni (z obcych) posyłali do gospodarza, aby odprawił muzykę, inni znowu przychodzili do pawilonu, zapytując ze zdumieniem, jak Sokoły mogą obojętnie znosić te prowokacje. Jednemu z takich odpowiedział Durski imieniem Sokołów: »Przybyliśmy do obcego miasta jako goście i mamy na sobie strój, którego zhańbić nam nie wolno. Jeżeli u was takie zwyczaje, my się do nich zastosujemy. Pp. Rumuni bawią się za własne pieniądze w ogrodzie, my zaś własnym kosztem tutaj. Prowokacje tego rodzaju nam nie ubliżają«.

Siedziano więc dalej, oczekując chwili kiedy miejscowi druhowie mieli odprowadzić swych gości na kolej. Niektórzy jednak z Polaków — zwłaszcza będący z rodzinami — musieli opuścić wcześniej towarzystwo. Gdy wychodzili pojedyńczo, Rumuni zastępowali im drogę tak, że niektórzy musieli odpychać napastników.

Wreszcie po północy starsi przewódcy rumuńscy opuścili ogród, niektórzy otwarcie powiadając, że dlatego, iż wiedzą co będzie. Muzyka do umęczenia grała pieśni rumuńskie, młodzież rumuńska śpiewała, gwizdała, biła szklankami o stoły i sprawiała hałas nieopisany, ilekroć w pawilonie przemawiano. Tak trwało do godz. 2 lub pół do 3. Wreszcie muzyka opuściła ogród. Rumuni pobiegli za nią, zagrozili gospodarzowi śmiercią, jeżeli nie pozwoli grać jej dalej, dali muzyce, jak zeznał gospodarz, 50 złr. i zawrócili ją.

Pośród młodzieży ze starszych przybył tam tylko sekretarz sądu krajowego syn metropility Murariu i po krótkiej naradzie odszedł. Ponowiły się więc na nowo opisane sceny, ale i tym razem bez skutku. Starsi pomiędzy Sokołami, widząc, że i pośród Polaków ten i ów pyta, jak długo ma jeszcze ignorować zaczepki młokosów, postanowili nie wystawiać dłużej na próbę cierpliwości swoich i udać się niezwłocznie na kolej, aby tam oczekiwać pociągu. Durski wydał więc rozkaz do odejścia i całe towarzystwo wraz z kobietami poczęło wychodzić z ogrodu.

Wtedy Rumuni ścieśnili stołami wyjście i jeden z nich począł krzyczeć: Pereat! Pereat Polonia! Inni powtarzali hałaśliwie, a muzyka grała tusz. — Polacy prawie wszyscy byli już w bramie ogrodu i obojętnie szli dalej. Ten i ów uśmiechał się z politowaniem. Kiedy i to nie skutkowało, Rumuni chwycili przygotowane szklanki, porwali krzesła i rozpoczęli kanonadę za odchodzącymi. Sokoły stanęli i tylko wielkiej powadze i podziwienia godnemu taktowi Durskiego trzeba zawdzięczać, że nie przyszło do bójki, której wynik łatwy do przewidzenia, gdy się zważy, że z jednej strony było do 30 gimnastyków, wiele słynnych siłaczów, z drugiej zaś kilkunastu gołowąsych młodzików. Durski stanął przed Sokołami i piorunowym głosem krzyknął: »Druhowie naprzód!« a opornych goliatową swą dłonią zmusił do cofnięcia się i nie dopuścił do powrotu. Tymczasem z ogrodu wśród krzyku »Pereat Polonia« i przeraźliwego gwizdania, leciały szklanki i stołki za idącymi powoli. La-

tarnie ogrodu pękały z trzaskiem i gasły, szyby ubocznych pawilonów wybito, parkan ogrodu trzeszczał od uderzeń, ale ani jeden z Sokołów się nie obejrzał. Takiej karności, takiego posłuchu, nie widzieliśmy w życiu i przynosi on chlubę Sokolstwu. — Polacy kroczyli zwolna i w grobowem milczeniu dalej. Ale dwa rzuty ze strony rumuńskiej dosięgły idących. Sokół Korytyński, budowniczy tutejszy, otrzymał uderzenie w skroń bardzo niebezpieczne tak, że musiano go odwieść do domu i dotychczas leży ciężko chory, a pani M., żona urzędnika, otrzymała rzut szklanką w plecy. Jaka była zaciekłość ze strony napastników świadczy fakt, że w dzikim zapale jeden drugiego przez pomyłkę, czy niezręczność, trafił w głowę tak, że ciężko rannego musiano cucić wodą.

Tymczasem zaszedł inny epizod, dla zajścia ważny.

Kiedy wszyscy Polacy już byli u wyjścia z ogrodu, w pawilonie pozostało jeszcze dwóch, którzy załatwiali rachunki z płatniczym. Był to redaktor Kołakowski i p. J., Sokół czerniowiecki. Odcięci od swoich przez gromadę ekscedentów, którzy zatarasowali wyjście, byli zmuszeni zostać w pawilonie i być bezczynnymi świadkami napaści. Usiedli przeto przy stole, spokojnie czekając końca a ku wielkiemu strachowi gospodarzu hotelu, który drżąc zaklinał Kołakowskiego, aby się schował, bo Rumuni już dawno gotują się na niego i teraz go zabiją. Kołakowski odrzekł, iż chować się nie będzie i wraz z druhem J. siedział dalej przy stole. Wówczas spostrzegli go ekscedenci i naprzód jeden z laską, a następnie inni z czem kto mógł, wpadli do pawilonu gromadą. Był jednak pomiędzy młodzieżą jakiś, który spostrzegł się zawczasu i powstrzymywał zapał swych kolegów. Ten przybiegł do redaktora i oświadczył: »Masz pan wolne wyjście, albowiem na jednego nie napadamy!« Kołakowski, stojąc przy stole, odrzekł spokojnie, że wie o tem, iż wyjść mu wolno, bo nikt mu tego wzbronić nie może i sprostował, iż jest wprawdzie bezbronnym, ale nie sam, bo oto obok stoi jeszcze jeden Sokół. Wtedy inny z napastników rzekł: »Nie przeszkadzamy panu wyjść, albowiem pan nas nie prowokowałeś, jeno tamci.« I znowu spokojnie odpowiedział Kołakowski: »Jeżeli goście galicyjscy panów prowokowali, proszę mi powiedzieć, w jaki sposób, a ręczę, że damy satysfakcję.« Ten spokój i zimna krew działały widocznie, jak chłodząca woda na gorące głowy, bo rozpoczęła się dyskusja, wśród której, jako powód prowokacji narodowości rumuńskiej wymienili napastnicy okoliczność, że Sokoły, wychodząc z ogrodu, poprawiali na sobie paski sokolskie, jakie noszą na bluzkach! Jest to okoliczność bardzo doniosła dla charakterystyki napadu. Po tej odpowiedzi, dodawszy jeszcze, że Polacy nie istnieją w Czerniowcach (ostatni spis ludności wykazał liczbę Polaków w Czerniowcach na 7200, t. j. tylu ilu jest Rumunów) i nie powinni tu przebywać goście z Galicji, rozstąpili się młodzi zapaleńcy i Kołakowski wraz z panem J. wyszli spokojnie, nie zaczepieni już, z ogrodu.

W sieni hotelu, która z ogrodu prowadzi na rynek, zastali wszystkich Sokołów. Ci właśnie spostrzegli nieobecność Kołakowskiego i nie wiedząc, czyli pozostał w ogrodzie, lub wyszedł pierwszy na rynek, czekali rozkazu Durskiego. Równocześnie kilka poważniejszych osób z towarzystwa udało się do magistratu, ażeby uwiadomić o zajściu policję i żądać powstrzymania napastników, iżby uniknąć nieszczęścia. Komisarza inspekcyjnego Wunscha nie zastano na inspekcji. Sprowadzony dopiero po pewnym czasie, naprzód wymawiał się, że niema policjantów do dyspozycji, gdy mu jednak przedstawiono niebezpieczeństwo groźnego zajścia, przyrzekł wysłać straż bezpieczeństwa.

Sokoły tymczasem, spostrzegłszy, iż Kołakowski jest już między nimi, na rozkaz Durskiego ruszyli dalej i wyszedłszy z hotelu szykowali się dwójkami do pochodu na dworzec. W tej jednak chwili, gdy Durski komenderował: »Naprzód«, tuż obok z sieni hotelu Ruskiego wypada galopem oddział policjantów i z krzykiem: »Marsz Sokoły do Polski, do Warszawy i Lwowa, bo wam tu łby rozwalimy!« z dobytemi szablami rzuca się na idących. Napad był wykonany znienacka, a odbył się tak szybko, że przez długą chwilę nie mógł się nikt spostrzedz, co zaszło, a tymczasem policjanci, siekli białą bronią gdzie i kogo dopadli. Nie obeszło się też bez obrażeń. Notarjuszowi Jaroszowi ze Stanisławowa rozcięto wargi, innemu druhowi z Galicji, Kowalskiemu, zraniono również usta, kilku innych obito płazem, lub okaleczono ostrzem, a barona Jana Kaprego, który stał na rynku, policjant kilkakrotnie uderzył, zranił mu ramię i chociaż ten się legitymował, kim jest, krzyczoł: »Marsz!« — a wreszcie, gdy się br. Kapri odwrócił, ciął go jeszcze szablą po plecach i rozdarł na nim tużurek. Nikt nie mógł sobie zdać sprawy co znaczy ten pogrom, który trwał zaledwie kilkanaście minut. Kobiety będące w towarzystwie, rozbiegły się po rynku z krzykiem rozpaczliwym, a policja pod wodzą wachmistrza Janowicza dokazywała cudów waleczności na bezbronnych. Samego Janowicza kilku Polaków chwyciło za rękę, kiedy dobywał szabli; pytali, co to wszystko znaczy, ale ten był prawie nieprzytomny szałem i wołał tylko: »Marsz! Jutro będzie porządek!« Widziano też, gdy walczył dobytą szablą. Powiodło się wreszcie Durskiemu, który i teraz nie stracił zimnej krwi i taktu, zgromadzić Sokołów na nowo i gdy policjanci naraz znikli, goście nasi ruszyli ku kolei.

Faktem jest, który podnosimy z naciskiem, że ani jeden Sokół nie stawał do walki z policją. Stwierdzają to wszyscy, którzy obserwowali napad z wielu stron, a byli między nimi i tacy, którzy wcale do towarzystwa nie należeli i przypadkowo tylko przechodzili właśnie przez rynek. Widziano natomiast, jak jeden z policjantów potknął się na nierównym bruku i upadł; szabla zgrzytnęła po kamieniach, aż iskry się posypały. Innego policjanta stróż nocny (nazwisko nam niewiadome) powstrzymywał od bicia szablą, a gdy ten się zamierzył bronią, stróż uderzył go w twarz.

Sokoły czerniowieccy udali się na kolej za druhami z Galicji, aby ich przeprosić za brutalstwo młodzieży i niewyjaśniony postępek policji. Durski odpowiedział, że czuje się szczęśliwym, iż w Sokołach znalazł taką karność i posłuch i tym sposobem ocalił honor Sokolstwa polskiego. Mogli wszakże jednym impetem zgnieść na proch szalonych młodzików, lub rozbroić policję i powiązać, jak barany. Ale strój sokolski nakazywał im znieść po mężku i z godnością karczemną napaść dzieciaków, a walka z policją byłaby kompromitowała cześć sokolego znaku. Miasto, które dopuściło, ażeby coś podobnie dzikiego spotkało ludzi spokojnych, którzy je zwiedzić przybyli — miasto takie samo okryło się sromem wobec cywilizowanego świata. Sokoły postąpili, jak mężowie dojrzali i szanujący swą godność, a karność ich wywołuje słuszny podziw i uznanie nawet u ludzi obcych.

Rodacy z kraju przekonali się, wśród jakich stosunków kresowa garstka pielęgnuje tutaj swą narodowość i jak trudną jest ta praca; myśmy zaś w tem przykrem zajściu raz jeszcze mieli sposobność poznać, czem jest zakon sokolski i jak wzniosły, jak podziwu godny nastrój ogarnia umysły tych ludzi, — chluby naszego narodu. Cześć Durskiemu! Cześć Sokołom naszym!

Z pewnością nie stronniczy na naszą korzyść organ tutejszej partji liberalnoniemieckiej, *Bukowinaer Nachrichten* w wydaniu wtorkowem, opisując zajście, z wielkiem oburzeniem odzywa się o młodzieży rumuńskiej, która swoim ekscesem naruszyła obyczaje cywilizowanych ludzi, złamała gościnność i skompromitowała stolicę wobec obcych. Natomiast *Buk. Nachr.* podnoszą z uznaniem niezwykły takt Sokołów, którzy, »jak dorośli mężowie, ignorowali wybryki dzieciaków«. *Buk. Nachr.* są zdania, że przykład takiego zdziczenia młodzieży idzie z góry i otwarcie wskazują na hasła idące z rezydencji.

* * *

Niepraktykowany, brutalny napad młodzieży rumuńskiej na Sokołów polskich, jak się okazuje nie był wcale chwilowem zapomnieniem się ze strony ekscedentów, ale raczej początkiem kampanji, którą ukartowano i postanowiono kolejno przeprowadzić. Już następnego dnia po skandalu jeden ze starszej młodzieży rumuńskie, urzędnik sądowy Grybowski, oświadczył pewnemu znajomemu sobie obywatelowi miasta, że »my teraz nie będziemy tak cicho siedzieli i jak tu kto na Bukowinie, w naszej chacie zechce się bawić, czy to Rusin, Niemiec, Żyd, Polak to go podusimy, aby był miększy. Wtedy będzie spokój. Niechaj wiedzą, że Bukowina — to rumuński kraj i nasza chata«.

Dziwnym trafem zapowiedź ta, którą możnaby uważać za objaw bezmyślnego samochwalstwa zdziczałych umysłów, — sprawdziła się już we wtorek. Dnia tego po południu, na samym Rynku, obok księgarni Pardinego gromada akademików napadła na akademików z żydowskiego stowarzyszenia »Hasmonea« i poczęła ich okładać kijami. Opadnięci nie zdążyli się spostrzedz, kiedy już dwóch z nich — jednego słuchacza medycyny i drugiego słuchacza praw — tak zbito, że obaj padli bez zmysłów, i obecnie leżą bardzo ciężko słabi. Zachodzi nawet obawa o ich życie. Dopiero wkroczenie policji, położyło kres napadowi.

Istotnie, można zapytać: gdzie żyjemy i co będzie dalej, jeżeli władze ograniczą się tylko na rozpędzaniu *post festum*, a nie przedsięwezmą surowych kroków prewencyjnych.

Kronika lwowska.

Kalendarzyk zabaw i zebrań publicznych.

Niedziela 24 lipca.

O godzinie w pół do 10 rano w Izbie rękodzielniczej nadzwyczajne zgromadzenie stowarzyszenia majstrów ciesielskich, murarskich, kamieniarskich i t. d.

O godzinie 10 rano trzecie zgromadzenie delegatów powiatowej kasy dla chorych w sali obrad zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny.

O godzinie 10 rano walne zgromadzenie krawców i kuśnierzy lwowskich w sali ratuszowej.

O godzinie 3 po południu w sali ratuszowej powtórne walne zgromadzenie rzeźników, masarzy i mydlarzy.

O godzinie 3 po południu wycieczka do Brzuchowiec.

O godzinie 3 po południu zabawa towarzystwa »Ogniwo« w Kiselce.

O godzinie 4 po południu Festyn »Przytuliska dla sierót« na Górze zamkowej.

O godzinie 4. po południu zabawa, o godzinie 8. wieczorem przedstawienie amatorskie w »Skale«.

O godzinie wpół do ósmej wieczorem w teatrze letnim »Dom warjatów« Komedja w 3 aktach Laufsa.

Poniedziałek 25 lipca.

O godzinie 6 wieczorem posiedzenie Rady miejskiej.

Wtorek 26 lipca.

Koncert muzyki wojskowej przed domem inwalidów.

Środa 27 lipca.

Koncert muzyki wojsk. w ogrodzie miejskim.

Piątek 29 lipca.

Koncert muzyki wojskowej przed Namiestnictwem.

Wiadomości osobiste. Pan prezydent miasta Mochnacki powrócił z Wiednia. przedwczoraj i dziś odjeżdża tam z powrotem. Wróci podobnie w poniedziałek rano.

Z Rady miejskiej. Posiedzenie Rady zwołane jest na poniedziałek wieczorem a to w celu załatwienia spraw naglących, do których bezsprzecznie sprawa teatralna należeć winna. Gdyby znowu — czego uchowaj Boże — nie było kompletu, zwoła prezydent na wtorek delegatów.

Z magistratu. Magistrat miasta Lwowa podaje do powszechnej wiadomości, że dyrekcja policji we Lwowie nadesłała do depozytu Magistratu różne przedmioty znalezione od 27 maja do 15 lipca, po które dotychczas nikt się nie zgłosił, a mianowicie: skórzaną portmonetkę z kwotą 5 złr. 90 ct., klucz, pugilares z kwotą 14 złr. 99 ct., klucz, 6 sztuk zasłon na wazonki, srebrną branzoletkę, łańcuch od wozu, pudło z trzema kapeluszami, pugilares z kwotą 1 złr. 59 ct. i kluczykiem, parasol, klucz, 3 klucze, parasolkę damską, zegarek srebrny z łańcuszkiem, klucz, łyżeczkę srebrną, pugilares z kwotą 1 złr. 24 ct. i drugi z kwotą 72 ct., zarzutkę damską i płaszcz damski.

Chcący odebrać te przedmioty, mają się zgłosić w I. Departamencie Magistratu w godzinach urzędowych w przeciągu dni 14.

Namiestnictwo podaje do wiadomości: Ze względu na znaczniejsze rozszerzenie się nosacizny u koni na pograniczu rosyjskiem i wobec wydarzających się wypadków zawleczenia tej zarazy do kraju, zarządza się w myśl § 5 ustawy z dnia 29 lutego 1880 (Dz. u. p. nr. 35) i odnośnie do tut. obwieszczenia z dnia 18 marca 1890 l. 18830 i z dnia 15 maja 1891 l. 32789, co następuje:

1. Konie, przeznaczone do handlu, wolno wprowadzać z Rosji do kraju tylko przez miejsca wchodowe: Bełzec, Brody, Buda zbarazka, Husiatyn, Kocmyrzów, Kozaczówka, Koziarnia, Majdan, Modlnica, Nadbrzezie, Podwołoczyska, Skała, Szczucin, Szczakowa i Węgrzec. 2. Konie takie mają być zaopatrzone w świadectwo potwierdzające, że pochodzą z okolic zapowietrzonych i że przechodziły przez okolice nie dotknięte zarazą. 3. W miejscu wchodowem konie będą poddane, na koszt właściciela, oględzinom weterynarskim. 4. Konie, niezaopatrzone w przepisane świadectwa, lub u których rewizja weterynarska wykaże, że są dotknięte chorobą zaraźliwą, albo, że są o nią podejrzane, nie będą wpuszczone do kraju.

Sprzedaż biletów na przedstawienia polskie w Wiedniu. We wrześniu odbędą się w teatrze wystawowym w Wiedniu przedstawienia polskie, całych oper, oraz poszczególnych aktów: *5 i 6 września; „Halka“* Moniuszki, udział biorą Jan Reszke i Edward Reszke, panna Pawlikówna itd. *6 i 8 września: „Straszny dwór“* Moniuszki, sceny z *„Łucji“*, jeden akt z *„Krakowiacy i Górale“* Kurpińskiego, sceny z *„Konrad Wallenrod“* Żeleńskiego. Udział biorą: Myszuga, Sembrich-Kochańska, Zimajer. *9 września:* Jeden akt z »Romeo i Julja«, jeden akt z »Hugonoci«, sceny z »Traviata« itd. Udział biorą: Jan Reszke, Edward Reszke, Mierzwiński, Lola Beeth, Irena Abendroth.

We wszystkich przedstawieniach biorą udział pierwsi artyści i artystki opery lwowskiej. Program ten może uledz zmianom co do pewnych szczegółów. Ponieważ większa część biletów jest stale w Wiedniu zaabonowaną, przeto komitet ogłasza niniejszem sprzedaż pozostałych do dyspozycji biletów, ażeby dać rodakom możność nabycia ich. W Wiedniu bowiem we wrześniu niewątpliwie żadnego biletu nie będzie można dostać, gdyż miejscowa publiczność je rozbierze.

Ceny biletów są następujące: Parkiet od 6 do 12 rzędu złr. 10 z dodatkiem 80 ct. za zamówienie, balkon (zamiast loży) pierwszy rząd złr. 10 z dodat. 80 ct., parkiet od 13 do 17 rzędu złr. 5 z dodatkiem 50 ct., balkon drugi rząd złr. 5 z dodatkiem 50 ct., balkon od 3 do 5 rzędu złr. 3 z dodatkiem 50 ct., parkiet od 18 do 23 rzędu złr. 2 dodatkiem 50 ct., balkon od 6 do 11 rzędu złr. 2 z dod. 50 ct.

Uwaga. Krzesła od 1 do 5 rzędu są na cały czas wystawy sprzedane. Lóż niema, miejsca balkonowe zajmuje lożowa publiczność. Odległość rzędów niema znaczenia wobec oper; miejsc złych wcale nie ma; zewsząd widać wybornie; parkiet i balkon są urządzone amfiteatralnie i wszędzie są szerokie przejścia.

Bilety można nabywać: *we Lwowie:* Księgarnia: Gubrynowicza i Schmidta, w Krakowie: Księgarnia Krzyżanowskiego, w Poznaniu: Redakcja »Dziennika Poznańskiego«, w Wiedniu: Polnisches Ausstellungscomité, I, Hohenstaufengasse 1. Sprzedaż będzie zamkniętą d. 10 sierpnia.

Komisja lwowska dla wystawy muzyczno teatralnej w Wiedniu donosi, że zorganizowała już chór koncertowy, złożony z najmuzykalniejszych sił śpiewackich Lwowa. Chór ten mięszany, liczący przeszło sto osób, a przedstawiający się doskonale pod względem głosów i dźwięku, odbywa już od dłuższego czasu próby trzy razy tygodniowo. Na wystawie wystąpi on pod ogólną nazwą »chór lwowski«, z tego powodu, że żadne z towarzystw naszych muzycznych lub śpiewackich nie bierze w nim udziału korporacyjnie.

Ruch telegraficzny. Na linjach galicyjskich, w przeciągu miesiąca czerwca 1892 r. nadano depesz: rządowych bezpłatnych 39, w służbie telegrafu 1.800, zapłaconych rządowych i prywatnych 71.098. Nadeszło depesz, mianowicie: rządowych bezpłatnych 57, w służbie telegrafu 7.383, zapłaconych rządowych i prywatnych 76.628; przetelegrafowano 224.058 depesz; przeszło zatem przez linje galicyjskie 381.063 depesz. Za nadane depesze wpłynęło do kas 36.444 złr.

Kopalnie nafty i wosku ziemnego, o ile nie posiadają kas brackich, utworzonych po myśli ustawy z dnia 28 lipca 1889 r., muszą robotników swoich ubezpieczać w Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, począwszy od 1 lipca rb.

Dyrekcja wymienionego Zakładu uprasza więc wszystkich właścicieli kopalń nafty i wosku ziemnego, którzy dotychczas nie ubezpieczają robotników swoich w kasach brackich, ażeby bezzwłocznie zgłosili ich w tym Zakładzie na formularzach, które otrzymać mogą w zakładzie, albo u władz politycznych I. instancji.

„Starokonna szlachta“. Chochlik drukarski spłatał nam w wczorajszym numerze złośliwego figla, w wiadomości kronikarskiej pod tytułem: *Blaszane dziecko.* W drugim wierszu od dołu zamiast *starokonna* szlachta powinno być *starozakonna.* Bylibyśmy nie spostrzegli nawet tej omyłki, gdyby nie zwrócili naszej uwagi dwaj chałatowi narodowcy Osjasz Zwiebelkranz i Pinkus N. z ulicy Cebulnej, którzy upominali się o swój honor. Dajemy chętnie satysfakcję.

Czarna giełda w strachu. Funkcjonarjusz magistracki skrapiający wodą z hydrantu ulicę Karola Ludwika uniesiony litością nad szwargotającymi panami z wałów hetmańskich, którzy pocą się straszliwie pod przypiekającemi promieniami słońca, zwrócił ku nim wylot parcianego węża i oblał giełdowców zimną wodą. Żydkowie rozbiegli się na wszystkie strony żałośliwie wykrzykując: ajwaj, rebelant, di szwarcejur« lecz wkrótce ochłonęli, ze strachu, ostrożnie, jeden za drugim wrócili na opuszczoną placówkę i znów zaczerniło się na wałach jakby od mrówek jakich na ściernisku. Byłoby to jak widać najlepszym środkiem do pozbycia się czarnej giełdy z wałów hetmańskich.

Łapimucha. Na wałach hetmańskich zbiegowisko. Żydkowie powychodzili na ławki, bo jakiś straszny, dziki zwierz uciekł gdzieś z menażerji, by pożreć kilku najtłuściejszych mężów z Izraela. Potwór ów pędzi po głównej alei, skoczył w bok, kilkunastu chłopców z durnym Jasiem na czele ściga niebezpieczną zwierzynę, już już dopadają do niej, podniesiono kije w górę, gdy nagle potwór ów zniknął z przed oczu zdziwionych nemrodów. Jakiś obojętnie przypatrujący się nagance chłopczyna rzekł do gapiącego się z policjantem na przedzie narodu: »Głupi, toż to wiewiórka, widzicie ją jak kołysze się tam na kasztanie, et, łatwiej złapać muchę niż zwinną wiewiórkę...« — Nie domówił tych słów, gdy ręka policjanta spoczęła na jego barkach. Zdziwiony tym dowodem poufałości zapytuje o powód, na co otrzymał lakoniczną odpowiedź: »nie jestem łapimuchą.« Tłomaczenie perswazje nie pomogły, policjant przesłyszał się i mszcząc się niesłusznie na niewinnym chłopcu, nazwał go łajdakiem i przemocą zaprowadził na inspekcję policyjną. Oceniamy gorliwość żołnierzy policyjnych, jednak pragnęlibyśmy, aby we wszystkiem zachowywano właściwą miarę.

Pani Anna Bocskay, znana śpiewaczka, której talent, powszechnie wysoko ceniony, zdobył sobie zasłużoną w świecie muzycznym sławę, — wyjeżdża wkrótce ze Lwowa do Wiednia, gdzie ją zaangażowała dyrekcja Karlteatru. Artystka w ciągu ostatnich lat dwóch pod kierunkiem pp. Souvestre-Paschalisów kształciła głos swój ze skutkiem jak najpomyślniejszym: mały choć sympatyczny głosik dawniejszy, zamienił się dzisiaj na pełny, głębokie brzmienie posiadający sopran dramatyczny. Mieliśmy sposobność słyszenia śpiewu pani Bocskay i przyznać musimy, że różnica pod względem wokalnym od pierwszego tonu da się od razu ocenić. Studja, jakie artystka odbyła w szkole znakomitej pary maestrów naszych, świadczą, że głos pani Bocskay nabrał charakteru poważnej operowej śpiewaczki: znać, że go kształcono niepospolicie.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych. Począwszy od dnia 1 sierpnia b. r. będą na szlaku kolei państwowej Czerniowce - Nowosielica kursowały pociągi mięszane Nr. 2553 i 2554 nie jak dotąd każdej środy, lecz każdego wtorku i piątku.

Ze „Skały“. Dyrekcja stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej »Skała« wspólnie z wydziałem towarzystwa »Czytelni kolejowej« urządza zabawę towarzyską ogrodową połączoną z przedstawieniem amatorskiem dzisiaj w ogrodzie własnym przy ul. Mickiewicza, l. 28. z bardzo urozmaiconym programem. O godz. 4 po południu rozpoczną się tańce oraz rozmaite gry i zabawy towarzyskie. O godz. 8 nastąpi przedstawienie amatorskie, w którem członkowie »Skały« i »Czytelni kolejowej« odegrają: Zagrodę Sobkową, melodramat w 5 aktach, E. Błotnickiego podług Mosenthala z muzyką J. N. Nowakowskiego. Zupełnie nowe dekoracje pędzla pana Dülla i muzyka wojskowa 55 pułku piechoty, sprawią oczom i uszom przyjemność wielką.

„Ogniwo“ stowarzyszenie robotników budowlanych urządza w niedzielę 24 b. m. zabawę w ogrodzie Kisielki nad stawem, o godzinie 3 popołudniu ze współudziałem lwowskiej Harmonii. Wieczorem przedstawionym będzie obraz z żywych osób »Odsłonięcie posągu wolności« i spalenie ogni sztucznych.

„Przegląd Emigracyjny“. Pod takim tytułem zaczął wychodzić we Lwowie dwutygodnik ekonomiczno-społeczny, którego celem jest szerszy nasz ogół inteligentny zagrzać do myśli organizacji wychodźtwa. Redakcja usiłować będzie: 1. zapoznać szerszą publiczność z faktycznym stanem wychodźtwa naszego i istniejących już naszych kolonij. 2. zawiązać łączność między rozprószonemi odłamami polskiego plemienia z Macierzą. 3. podać wiadomości potrzebne tak dla opuszczających ją, jak dla powracających na jej łono, oraz dla największej już niezadługo liczby tych, którzy jej nigdy nie widzieli i na stałe nigdy do niej nie powrócą, lecz niemniej gorąco przywiązani do metropolji być mogą. — Redakcja liczy na przyszły Zjazd prawników i ekonomistów polskich 1893 r. w Poznaniu.

Drugi artykuł, zatytułowany: »O żywiole polskim w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki«, charakteryzuje stosunki polskie w Nowym Świecie krótko, ale dokładnie. Sprawę emigracji do Brazylji omawia artykuł p. t. »Gorączka Brazylijska«. Ciekawy bardzo jest list O. Leona Rogalskiego T. J, misjonasza w Australji z Sevenhill. — »Polacy w Afryce«; »Wystawa przemysłu polskiego w Stanach Zjednoczonych«, »Przybycie do portów«, »Rozmaitości« — wypełniają dalszą część zeszytu *Przeglądu Emigracyjnego* bardzo interasującego pod każdym względem.

Zwracamy nań uwagę naszych czytelników.

Walka z mniszką. Starostwo lwowskie wystosowało rozporządzenie do zwierzchności gminnych w Brzuchowicach, Hołosku wielkiem, Grzędzie, Zamarstynowie, Kleparowie, Grzybowicach, Dublanach, Jaryczowie nowym, Jaryczowie starym, Dawidowie, Winnikach, Zimnej wodzie, Rudnie, Sygniówce, Krasowie, Brodkach, Polanie i Głuchowcu, dotyczące środków profilaktycznych przed niszczycielką lasów szpilkowych, brudnicą mniszką (bombyx monacha, Nonne).

Według dochodzących wieści napotkano ją w okolicach Jarosławia.

Każdy środek dążący do wytępienia tego tak szkodliwego owadu jest pożądany dla zachowania naszych drzewostanów. Władze polityczne w prowincjach niemieckich austrjackiej monarchji zwróciły baczną uwagę na mrówki leśne, które ze względu samozachowawczego *strough for life* przyczyniają się do tępienia mniszki brudnicy i wydały na podstawie postanowień § 51 obowiązującej ustawy lasowej, zakaz zbierania mrówczych jaj.

Zakaz podobny wydało w kwietniu zeszłego roku starostwo w Wels w Austrji, powyżej Anizy.

Jak doświadczenie wykazało, mniszka oszczędzała zawsze lasy, w których gnieździły się mrówki nikomu nieszkodliwe. Na tem stracić tylko mogą lubownicy kosów, drozdów, słowików i wielu innych śpiewaków leśnych, gdyż będą zmuszeni wypuścić ich na wolność, za to jednak ucieszą się biedne ptaszyny i rozkosznie kołysząc się na gałązkach drzewiu i krzewów, zanucą tem piękniejszy hymn na cześć wolności.

Rymanów 20 lipca.

Kolonje lecznicze. *(E)* Na południowym krańcu zakładu rymanowskiego, na wysuwającem się w półkole z lasu wzgórzu, oddzielony lasem szpilkowym od świata, tworząc dla siebie całość, stoi dom o lekkiej i wdzięcznej strukturze. Kąpie się od rana do wieczora w świetle słońca, które od wschodu do zachodu swego spogląda nań łaskawie, jeśli naturalnie ołowiane chmury nie zasłaniają go. To schronisko i przytułek kolonji leczniczej. Starać się będę o ile możności przedmiotowem opisaniem domu tego i cyframi obznajomić czytelnika z tem asilum, gdzie strudzone, chore dziatki nasze nabywają zdrowia, rumieńców, humoru i sił do pracy.

Dom składa się z dwóch pawilonów: pierwszy przedni piątrowy i drugi parterowy, połączony z pierwszym krytym wirydarzem. Wchodzimy po kilku stopniach na ganek, wsparty na słupach, okolony galeryjką, a z niego do obszernej sali długości $10^1/_2$ metrów szerokości, 9 m. wysokości $5^3/_{10}$ m. Sala ma 5 okien i 2 drzwi szklanych (jedne zamknięte). Okna i drzwi wysokie dają na około bardzo dużo światła i świeżego, wonnego powietrza, przepełnionego balsamiczną wonią żywicy, ziół i kwiatów. To sypialnia chłopców. Łóżka żelazne najprostszej konstrukcji, na wzór szpitalnych, ustawione są jedno obok drugiego w około sali. W środku pokoju stoją długie z białego drzewa dwa stoły a po obu stronach takież ławki. Dostawcą łóżek żelaznych był p. Daschek ze Lwowa i zarząd kolonji z całem uznaniem wyraża się o tej firmie — cena bardzo przystępna (4 złr. za łóżko) wykończenie i trwałość wyborne. Posłanie łóżka stanowi siennik wypełniony świeżą słomą, pokryty czyściutkiem prześcieradłem z grubszego płótna, na wierzchu leży kocyk i poduszka. Ściany sypialni obwieszone są gałązkami sosnowemi, które tworzą fantastyczne freski, wyrabiając w dziecku zamiłowanie estetyczne. Nadto ma to znaczenie lecznicze: dzieciak w śnie oddychając połyka i wpuszcza do płuc żywiczną substancję. Czystość, ład i porządek panuje tu wzorowy.

Na lewo jest pokój, gdzie mieszka dwóch nauczycieli, dalej pokoik mniejszy o dwóch łóżkach; mieszka tu jeden pomocnik i kolonista; w końcu trzeci wielki pokój, w którym mieszka pięciu starszych kolonistów.

Parter pierwszego pawilonu obeszliśmy już cały. Wchodzimy teraz z podwórza schodami (niebardzo wygodnemi) na pierwsze piętro. Tu jest pokój na całą długość piętra jeszcze mający więcej światła i powietrza. Jest to sypialnia dziewcząt i wspólna jadalnia. Sala ma długości 15·40 m., szerokości 9 m., wysokości 6 m. Urządzenie pokoju jest to samo — łóżka w około pokoju ustawione rzędem, cztery długie stoły z ławkami po obu stronach, dwie ogromne szafy, w których panienki przechowują toaletę i bieliznę i stół u wejścia, służący za kredens przy obiedzie. Przez drzwi szklane wychodzimy na balkon oparty na słupach, okolony galerją. Śliczny ztąd widok roztacza się dokoła. Naprzeciw piętrzy się na stromej górze szpilkowy las. Na lewo i prawo roztacza się widok na dalsze okolice i wzgórza, ginące w błękitnej mgle. Sala ma 10 okien i 3 drzwi szklannych, z których jedne zamknięte. Z tej sali wychodzimy na długi szyjkowaty, kryty wirydarzyk, łączący oba pawilony. W drugim pawilonie na prawo jest dwoje drzwi — pierwsze wiodące do obszernej kuchni, drugie do mieszkania kucharek. Na lewo troje drzwi: pierwsze do pokoju nauczycielek, drugie do spiżarni, trzecie do pokoju ochmistrzyni-dyrektorki.

Ojcem, rzec można duszą kolonji, *alfą* jej i *omegą* jest p. Władysław Zontak. Niezmiernie to sympatyczna i typowa postać. Mężkie piękne rysy twarzy zdobi zawsze dobrotliwy uśmiech, który zda się stanowi tu nieodłączność całość. Rozumne i piękne oko spogląda przed siebie zawsze prosto, szczerze i otwarcie. Wielki to psycholog umysłów i główe dziecięcych; w jego wzroku spoczywa tyle rzewności i przywiązania do dzieciaków, że nie dziw też, gdy zjawi się on w kolonjach, dzieci wszystkie z ustawy podejrzliwe i nieufne, jak do ojca biegną, cisną się do niego. Bystrym swym spostrzegawczym wzrokiem odgaduje on myśli i chęci dziecka.

Kolonja przybyła pod wodzą pań: Grillmajer Albiny, Popowicz Marji (nauczycielki) Zamojskiej Marji i Medyńskiej Heleny (pomocnice) oraz pp. Nowickiego W., Marczyńskiego Józefa (nauczyciele) Kwasińskiego i Nienberga (pomocnicy). Program dnia jest następujący: chłopcy wstają o godzinie $5^1/_2$, dziewczęta o 6, kąpiel dla chłopców od 6—7 dla dziewcząt od 7—9, picie wody od 7—8, śniadanie chłopcy o $8^1/_2$ dziewczęta o 9, ćwiczenia gimnastyczne (wolne) i muztra dla chłopców od $9^1/_2$—11, drugie śniadanie o 11, do godziny 1 odpoczynek, o godzinie 1 obiad wspólny. Po obiedzie odpoczynek do godziny 3, następnie picie wód. O godzinie $4^1/_2$ podwieczorek. Następują rozrywki: wycieczki i spacery, nauka śpiewu, gry towarzyskie itp. O godzinie 7 kolacja, po kolacji rozrywki dowolne. O godzinie 9 kolonja śpi.

Dziś architekt Bauer ze Lwowa wyznacza miejsce i rozmiary pod nowy budynek dla kolonij, który dziś już budować zaczynają.

Listy „Kurjera Polskiego."

(Reforma szkół średnich we Włoszech. — Ze świata literackiego i artystycznego).

Rzym, 22 lipca.

Na porządku dziennym jest dziś okólnik ministra oświaty Martini'ego wydany do dyrektorów szkół średnich. Okólnik ten zawiera całkowity projekt reformy gimnazjów i liceów włoskich.

Włoski minister wychodzi z założenia, że trzeba dziś koniecznie zbliżyć rodzinę do szkół, pozyskać dla instytucyj szkolnych sympatję publiczności, którą dzisiejsze szkoły klasyczne straciły.

Reforma nie jest bynajmniej przeprowadzoną w kierunku realistycznym. Minister włoski przeciwny jest greckiemu i łacińskiemu językowi, nie kładąc jednakowoż punktu ciężkości na realne, lecz na język ojczysty.

W wykształceniu jaknajlepszem, które odbierze uczeń w swym własnym języku, widzi minister rękojmię wykształcenia ogólnego serca i rozumu.

Dla pedagogów naszych okólnik ten zapewne niemało obudzi zajęcia; wiele też z niego możnaby skorzystać. Zwracam wam uwagę, wiedząc, jaki interes budzi i u Was ważna ta kwestja, której ostatecznego załatwienia żadna ze stron interesowanych podjąć się nie chce.

Prasa włoska częścią przychylnie, częścią nieprzychylnie o okólniku się wyraża. W „Perseveranzy" ubolewa pewien pedagog nad tem, iż okólnik złego nie naprawi, gdyż następca obecnego ministra może być wręcz przeciwnego zdania, nowym okólnikiem nową przedsięwziąć reformę.

Na polu literackiem nie brak we Włoszech nowości.

Żywy ruch panuje zwłaszcza w wydawnictwach naukowych i geograficznych. Nie ma tygodnia, w którymby pisma nie zapowiadały dzieła o podróży po krajach zamorskich różnych włoskich autorów.

Rzeczy takie bywają czytywane najchętniej.

W literaturze dramatycznej pojawiła się nowość. Lorenzo Fabris, najzdolniejszy włoski pisarz dramatyczny napisał dramat „Maometo II", który trupa dramatyczna w Wenecji wystawiła. Dzienniki włoskie przytaczają treść dramatu, — niektóre drukują całe sceny — nie szczędząc autorowi pochwał.

Świat muzykalny we Włoszech poniósł stratę bardzo dotkliwą przez śmierć słynnego kompozytora choretyka i nauczyciela muzyki Palloni'ego.

Zmarły był szczególnie lubiany w arystokratycznych kołach rzymskich. *igi.*

Kolonie żydowskie w Palestynie.

Ruch emigracyjny, który ogarnął żydów przed 20-tu laty, a który w dwóch ostatnich latach przybrał szersze o wiele rozmiary, podzielił społeczeństwo żydowskie na dwa obozy.

Jedni, noszący nazwę palestynofilów, widzą prawidłowe rozwiązanie, a i praktyczne zarazem, kwestji żydowskiej w tłumnem wychodźtwie żydów do Palestyny; inni znowu utrzymują, iż naród żydowski nie jest jeszcze do tego dostatecznie przygotowany, że zatem do pracy naokoło roli i do rzemiosł przyzwyczaić się naprzód musi w innych krajach. W kwestji powyższej toczyły się, a nawet i dotąd się toczą żywe polemiki na szpaltach gazet hebrajskich.

Bądź co bądź, kolonizacja żydowska w Palestynie posiada pewne znaczenie i dlatego poświęcamy jej tu słów kilka.

Sułtan turecki zezwolił br. Alfonsowi Rothschildowi na urządzenie 27 kolonij, obszaru, jaki się okaże potrzebnym dla kolonizacji żydów, poddanych wszystkich krajów. Wskutek tego powstało 7 większych osad, jak: Sichron-Jakób (Pamiątka Jakóba), Mikwe-Izrail, Richon-Lezion, Waad-el-Chanin, Reichowis, Gdeira i Peisach-Tikwe.

Najludniejsza z pomiędzy nich jest Sichron-Jakób, oddalona o dwadzieścia godzin jazdy od Jaffy. Ciesząc się szczególniejszą protekcją i opieką bar. Rothschilda, urządzoną została doskonale.

Położona u stóp góry, na której znajdują się winne latorośle, posiada piękne domy, wodociągi, fontanny, szerokie ulice, słowem wszystko, co przedsiębiorczość ludzka zrobić może dla wygody mieszkańców.

Sichron - Jakób posiada obecnie przeszło 2000 kolonistów, którzy sieją pszenicę, jęczmień, „durru" (rodzaj kukurydzy) i uprawiają wino. Wystarczając sami sobie i produkując wszystko prawie, co do utrzymania życia, na odzież etc. może być potrzebne, posiadają ci koloniści nawet monetę własną.

Inna kolonja, Gdeira, podobna jest raczej do miasteczka powiatowego.

Domy wybudowano w prostej linii, okolone drzewami, sama zaś kolonia przytuliła się do powierzchni niewielkiego pagórka. Rozwinięta tu jest zarówno uprawa wina jak rolnictwo. Kolonia istnieje około 10-ciu lat, mieszkańcy zaś jej są zamożni, aczkolwiek w pierwszych chwilach dużo się musieli najeść biedy.

Koloniści w Gdeirze z małym wyjątkiem pochodzą z państwa rosyjskiego.

Wogóle we wszystkich koloniach żydowskich w Palestynie liczą przeszło 4.000 ludności, cyfra ta wszakże może się znacznie powiększyć, jeżeli naturalnie Rothschildowie i nadal wychodźców do Palestyny nie przestaną otaczać swoją opieką.

CHOLERA.

Minister handlu wydał rozporządzenie, aby statki przybywające do portów na Dunaju z Rosji i z portów Czarnego morza w Rumunii, poddawane były siedmiodniowej kontroli lekarskiej.

— Władze rumuńskie zarządziły 5-dniową kwarantanę na rosyjskiej granicy. Pozostaje otwartą jedna stacja tylko w Ickauach. Nadto zamknięto wszystkie porty dla przybywających statków z Rosji.

— Jak donoszą dzienniki węgierskie, w dniu 20 lipca b. r. w Aradzie zmarł na cholerę nostras jeden żołnierz, którego też natychmiast bez rozgłosu pochowano.

— Dla zabezpieczenia się od cholery, wzbroniono emigrantom, udającym się do Ameryki, wysiadywać w Hamburgu na dworcu kolei, lecz udawać się oni muszą wprost do baraków przygotowanych na ulicy Amerykańskiej, blisko portu.

— W gubernii astrachańskiej śmiertelność zmiejsza się.

— Urzędownie ogłoszono nominacje inżynierów komunikacji do kierownictwa zarządzeniami przeciwko zawleczeniu cholery na drogach wodnych: Sałowa na oddziale Wołgi między Rybińskiem i Niżnym Nowogrodem z wpadającemi do niej rzekami i na kanałach systemu moryjskiego; Gołowaczewa na Dnieprze z dopływami i Łochtina na Dniestrze.

— Pod przewodnictwem gubernatora chersońskiego odbyło się w Chersonie zebranie celem obmyślenia środków, przeciwdziałających szerzeniu się cholery. Postanowiono: 1) Przedewszystkiem poddawać rewizji sanitarnej okręty, przybywające do Odessy, Chersonu i Mikołajowa z portów krymskich i kaukazkich; 2) zorganizować tanią pomoc lekarską dla ludności uboższej — porady mają być udzielane zarówno w ambulatorjach, jak i w mieszkaniach chorych; 3) postarać się o zorganizowanie komisyj sanitarnych z władzą wykonawczą; 4) zobowiązać lekarzy miejskich do składania codziennie raportów o stanie zdrowia mieszkańców; 5) celem wszechstronniejszego obmyślenia środków zaradczych zwołać zebrania powiatowe; 6) zwiększyć zapasy środków dezynfekcyjnych; 7) zaprosić do współudziału w pracy studentów; 8) w miejscowościach, dotkniętych nieurodzajem, pozakładać kuchnie ludowe.

— W Kijowie odbędą się odczyty popularne o cholerze. Odczyty urządza stowarzyszenie lekarzy kijowskich.

— Z Niżnego Nowogrodu przyszła prośba do uniwersytetu kijowskiego o przysłanie 10 lekarzy i 10 studentów na czas jarmarku. Lekarze mają brać po 300 rubli miesięcznie, studenci zaś po 200 rubli. O przysłanie lekarzy i studentów pisali również do dziekana wydziału lekarskiego w uniwersytecie kijowskim gubernatorowie: symbirski i samarski, oraz zarząd ziemski syzrański.

— W Odessie wkrótce mają być przygotowane ekwipaże do przewożenia chorych cholerycznych. Zarządzający czasowo wojskami okręgu odeskiego generał Rehrberg, wydał rozporządzenie o zaprowadzeniu w wojsku środków antycholerycznych według instrukcji ministra wojny. Profesor Weryho z Odessy zaleca używanie zamiast kwasu karbolowego dziegciu gazowego, który bardzo silnie działa, jako środek dezynfekcyjny.

— W Saratowie specjalna komisja, zorganizowana celem obmyślenia środków zaradczych, zwróciła się z prośbą do zebrania ziemskiego gubernialnego o wyasygnowanie 360.000 do 400.000 rub. na cele walki z cholerą. Komisja uznała także za konieczne zawezwać nowy zastęp lekarzy i studentów, oraz zorganizować stale funkcjonującą radę sanitarną.

— Naczelnik m. Petersburga von Wahl, zarządził rewizję sanitarną sklepów. Policja petersburska usilnie przestrzega, aby piekarnie wypiekały chleb zupełnie zdrowy, bez zakalca.

— Do Paryża, jak donosi *Gaulois*, przybył lekarz ruski, dr. Hamalej, w celu zbadania szerzącej się tam cholery. Dr. Hamalej pracuje nad próbami szczepienia cholery.



FESTYN SLĄSKI W PARKU Dra JORDANA.

Kronika zamiejscowa.

KURJER PROWINCJONALNY.

* W Rymanowie już widać dziesiątki dziatwy biegającej tu i ówdzie; są to członkowie korpusu wakacyjnego. Korpus ten trąbką zapowiedział swoje przybycie i rzeczywiście cała publiczność przyjęła dzielnych malców oklaskami. W Rymanowie oprócz dziatwy bawi przeszło 600 starszych osób. Czterej lekarze udzielają swych rad i pomocy kuracjuszom. Zabawy na porządku dziennym i artyści przejezdni nie zapominają o Rymanowie. Odbywają się koncerty i młody Raulek Koczalski również dał się słyszeć.

KURJER POZNAŃSKI.

* *Katolik*, pismo wychodzące w Bytomiu zamieszcza taki artykuł: „Pewnego dnia wieczorem pomiędzy 8 a 9 godziną weszło niespodziewanie w Karolahucie, w powiecie Lublinieckim, 3 konnych i 10 pieszych żołnierzy rosyjskich pod dowództwem oficera do domu niejakiegoś Kadłubka i usiłowało go zabrać gwałtem ze sobą za granicę. Podczas zamieszania, które z tego powodu powstało, zraniono nieco kobietę jego i dziecko. Innej kobiecie, która się ujęła za swego przez nich również pojmanego syna, grożono rewolwerem i strzelono też raz jeden, ale tylko w powietrze. Dwóch żołnierzy wpadło do domu niejakiegoś Moszczyńskiego, chcąc przypadkiem obecnego tamże mężczyznę z Królestwa Polskiego zabrać ze sobą. Skutkiem wrzawy i strzelaniny zbiegli się sąsiedzi, uzbrojeni w strzelby i kosy, na pomoc, napastnicy jednak dopiero wtedy się cofnęli za granicę, kiedy nadbiegła kobieta wołając, że żandarmi nadjeżdżają. Na drugi dzień miał rosyjski oficer powiedzieć żandarmom pruskim na komorze, że stało się to wszystko tylko skutkiem tego, iż oficer rosyjski nie znał granicy. Zajście całe wydaje się nam nie bardzo jasne".

* Pomiędzy Brzegiem a Opolem spadł pociąg ze szyn, trzech urzędników się zraniło.

KURJER WARSZAWSKI.

* Słychać, że w Warszawie dyrekcja teatrów postanowiła personal zmniejszyć o 100, z przyczyny mających się przeprowadzić oszczędności. Redukcja ta dotknie operę, dramat, balet oraz służbę teatralną.

* W Warszawie krzątają się około odnowienia pałacu w Łazienkach i Spale. Obiegają pogłoski, że car zjedzie do Polski i że jak corocznie, odbędzie polowanie w Lubochenku.

* W Warszawie w dziedzińcu gmachu ratusza odbyła się próba z przyrządem ratunkowym firmy Rufman i sp. w Berlinie. Jest to lina pewnej długości z blokiem, zakończona kulą metalową i sprężyną. Zagrożony odcięciem od towarzyszów strażak zakłada hak u nogi komody, szafy lub stołu, przerzuca linę za okno, chwyta się rękami za blok i po linie opuszcza się na dół. Blok zaopatrzony jest w hamulec, spuszczający się więc może w każdej chwili zatrzymać się w drodze. Aparat ten nietylko straży ogniowej, lecz i mieszkańcom zagrożonych domów może oddawać poważne usługi.

* Wychowańców warszawskiej gminy ewangielicko-augsburskiej, odznaczających się zdolnościami muzykalnemi, zaczęto uczyć gry orkiestrowej na instrumentach dętych. Kierownictwo nad dziatwą objął członek orkiestry teatru Wielkiego, p. Lauer. Kapela chłopięca, po zupełnem wyćwiczeniu, będzie głównie używaną do obchodów pogrzebowych, uczestniczenia w nabożeństwach i t. p. Postępy młodzieży są podobno obiecujące.

* Drugi występ po powrocie z urlopu p. Józefa Kotarbińskiego odbędzie się na scenie teatru Letniego w tragedji Schiller'a „Zbójcy". Artysta odtworzy rolę Karola Moor, będzie to 99-te przedstawienie powyższego utworu na naszej scenie.

* W przyszłym tygodniu na scenie teatru Letniego grane będą następujące utwory: poniedziałek „Nasze anioły", wtorek „Wicek i Wacek" (po raz 61-szy), środa „Nasze anioły", czwartek „Klub kawalerów" (po raz 49-ty), piątek „Nasze anioły", sobota „Stryj Sam".

* Pomimo gruntownego odnowienia teatru Wielkiego, publiczność uskarżała się na pewne niedogodności w widowni, otóż obecnie z powodu zawieszenia widowisk na dwa miesiące — poczynione będą niektóre przeróbki, który w dniu wczorajszym rozpoczęto. Miejsce dla orkiestry podwyższone będzie.

KURJER WIEDEŃSKI.

* W Döbling miała miejsce wielka wystawa górników. Trwała zaś od rana w sobotę aż do poniedziałku. Premię otrzymał p. Franciszek Spora, ogrodnik z Klattau w Czechach.

Z RÓŻNYCH STRON.

* W Spandawie królewska dyrekcja warsztatów artyleryjskich wydaliła 400 ślusarzy i siodlarzy.

* Jak donoszą z Rzymu, ojciec Soldati, pochodzący z Dalmacji a przebywający w stolicy papieskiej w zakonie Minorytów, ma być przeznaczony na patrjarchę weneckiego.

* Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych wypracowało projekt do ustawy, skierowanej przeciw sztundyzmowi, szerzącemu się głównie na Ukrainie i Wołyniu. Według niej, uważany będzie w przyszłości sztundyzm jako „sekta wroga państwu i religii", a jej zwolennicy zostaną usunięci od piastowania jakiegokolwiek urzędu publicznego. Oprócz tego nie wolno im będzie trzymać u siebie sług prawosławnego wyznania. Przeciwnicy stundyzmu obwiniają go głównie z tego względu, że on każdego prozelitę zgiermanizować usiłuje. Mianowicie od chwili, gdy chłop rosyjski stanie się sztundystą, zmienia on nawet powierzchowność swoją do niepoznania. Wąsy i brodę przystrzyga z niemiecka, przebiera się w suknie krojem niemieckim, uczy się i uczy dzieci swoje po niemiecku, chatę swoją przyozdabia tym samym sposobem, wyrzuca z niej obrazki świętych prawosławnych i t. d. To też antagoniści tej sekty uważają takową za broń niemiecką przeciw Rosji, za środek agitacyjny w duchu socjalno-politycznym, który w interesie narodowo-rosyjskim jak najenergiczniej zwalczać należy. Wspomniany projekt ministerjalny zawiera nadto surowe środki represyjne przeciw apostołom sztundyzmu, dopuszczającym się obrazy prawosławia lub tegoż wyznawców. Projekt ten przedłożony zostanie Radzie państwa na najbliższej tejże sesji.

* Z Rzymu donoszą, iż do słynnej „Accademia di Francia", znajdującej się w willi Medyceuszów, wtargnęli w nocy z soboty na niedzielę złodzieje i skradli wszystkie starożytne przedmioty sztuki ze złota i srebra, darowane akademii przez Ludwika XV. Szkody oceniane są na kilka milionów lirów. Złoczyńcy znikli bez śladu.

* Szynkarzom królestwa saskiego zakazano sprzedawać trunków osobom, zalegającym w podatkach. W każdej szynkowni znajduje się spis takich niewypłacalnych dłużników państwa. W ostatnich dniach zarządzenie to stosowanem było z niezwykłą ścisłością. Pewna korporacja w Kirschbergu miała obchodzić trzechsetną rocznicę swego istnienia, tymczasem zakaz władzy zabronił udziału w tej zabawie wszystkim majstrom, którzy w opłacie podatku zalegli.

* Celem stwierdzenia szybkości, z jaką można zamieniać depesze podwodne między Nowym-Jorkiem a Londynem, dokonano niedawno próby. Z Nowego-Jorku wysłana została depesza do stolicy Anglii i w cztery minuty później nadeszła odpowiedź. Jestto wszakże rezultat wyjątkowy, albowiem zazwyczaj wzajemne przesyłanie telegramów między temi obu miastami trwa daleko dłużej. Liczba depesz wysyłanych tą linią transatlantycką wynosi przeciętnie 900 dziennie.

Kronika polityczna.

Narodni Listy przynoszą tekst dosłowny wyroku dyscyplinarnego senatu akademickiego czeskiej wszechnicy w Pradze w sprawie relegowania czterech akademików za uczestnictwo w zjeździe postępowej słowiańskiej młodzieży. Motywa podnoszą, iż program uchwalony na owym zjeździe jest identyczny z programem socjalno demokratycznym gotajskim z 1875 roku, jak niemniej zawiera w sobie jako postulata kolektywizm i organizację pracy. Zasady powyższe są niebezpieczne dla bytu państwa i społeczeństwa i wywieszający je jako swój sztandar polityczny akademicy bliscy byli — jak się wyraża wyrok — występku z § 305 (poniżanie pojęć prawnych o własności). Tem groźniejszą była ich działalność, iż artykuł 3 alinea 6 wzmiankowanego programu postępowej słowiańskiej młodzieży zawiera wskazówkę, iż partja do celów swoich zmierzać winna za pomocą wszystkich środków, podczas gdy akademicy wiedzieć powinni, iż tylko legalnych środków używać im wolno. Jako okoliczności łagodzące wymienia senat akademicki dotychczasowe nienaganne prowadzenie się skazanych i okoliczność, iż byli uwiedzeni przez trzecie osoby, stojące poza nimi.

Za przykładem młodoczechów wysłała młodzież uniwersytetu zagrzebskiego telegram gratulacyjny Gladstone'owi.

Antysemici niemieccy wzywają do składek na gratisowe wydanie wyciągu z Talmudu. Przeciw drowi Hirsch-Hildesheimer'owi, autorowi „prawdziwego niefałszowanego wyciągu z Talmudu", wniósł drukarz nakładca antysemickiej edycji skargę o obrazę czci z powodu obelżywych wycieczek.

Jeszcze kilka dat i cyfr do charakterystyki wielkobrytańskich wyborów.

W Anglii właściwej stronnictwa rządowe, t. j. zachowawcy i unioniści, mają 71 mandatów więcej od opozycji. W Walii Gladstone ma 28 mandatów, zachowawcy 2. Szkocja wybrała 51 liberałów, 21 zachowawców i liberalnych unionistów. W Irlandji 80 krzeseł wywalczyli sobie narodowcy irlandcy, 23 krzesła posiadają liberalni unioniści i zachowawcy. Sam Londyn wysłał 35 zachowawców, 2 liberalnych unionistów, 23 gladstończyków i 2 przedstawicieli robotników. Zjednoczone stronnictwo rządowe utraciło w porównaniu do wyborów z 1886 roku w mieście Londynie 12 mandatów. Najsilniejszy jest zatem Gladstone w Szkocji i Walii, najkruchsze podstawy jego potęgi w Anglii na prowincji.

Zachowawcza *Morning-Post* zaleca Salisburemu, ażeby nawet wówczas, gdy otrzyma *votum* nieufności, nie podawał się do dymisji. Wówczas mogłaby królowa odroczyć parlament aż do zwyczajnej sesji, która według angielskiej konstytucji odbyć się ma dopiero w 1893 roku.

Gladstone jest pełen otuchy. W Hawarden udzielał wyjaśnień delegatom rozlicznych liberalnych stowarzyszeń. Sprawa irlandzka jest jego zdaniem osią obecnej polityki. Dopóki sprawa ta nie jest załatwioną, cały aparat parlamentarny nie funkcjonuje należycie. Jeśli jest prawdą, iż liberałowie mają tylko nieznaczną większość, nie należy jeszcze wskutek tego upadać na duchu. Gladstone zasiadał w 25 parlamentach. W pięciu z nich liberałowie posiadali jeszcze mniejszą przewyżkę głosów, a przecież dokonali wielu dzieł użytecznych.

Labouchère doradza odłożyć sprawę samorządu irlandzkiego, aż do chwili przeprowadzenia reform wyborczych. *Daily News* wszakże z wielką stanowczością piszą, że wszelkie wahanie się byłoby przeciwieństwem wobec Irlandczyków.

Jak wiadomo *Swoboda* ogłasza ustawicznie dokumenty wysoce kompromitujące rząd rosyjski. Z świeżo ogłoszonych zasługuje na podniesienie szyfrowany telegram szefa departamentu azjatyckiego do poselstwa rosyjskiego w Bukareszcie, gdzie ks. Koburski nazwany jest uzurpatorem wyjętym z pod prawa, wszystkie kroki zaś przeciw niemu skierowane uznane są za legalne. Inny telegram, idący na odwrót z Bukaresztu do Petersburga wymienia warunki, na podstawie których przyszedł do skutku układ pomiędzy majorem Panicą a radcą kolegialnym Weliamowem, pełnomocnikiem Hitrowa. Są one:

1) Rząd rosyjski rozrzuci broń w Macedonii.

2) Rząd prowizoryczny złożą: Radosławow, Dragan Cankow, dr. Mollow, Teodor Burmow, pułkownik Nikołajew i głównodowodzący major Panica.

3) ?...

4) Rząd prowizoryczny powoła cesarskiego rosyjskiego komisarza (Kaulbars wykluczony).

5) Cesarski komisarz zwoła wielkie Sobranie celem dokonania wyboru księcia. Aleksander Battenberg nie wykluczony.

6) Amnestja dla emigrantów.

7) Podczas wyborów, posady brygadjera i ministra wojny mogą być obsadzone przez rosyjskich oficerów i t. d., i t. d.

O rewolucji w Burgas podaje *Swoboda* następujące szczegóły:

Pieniądze dało słowiańskie Towarzystwo Dobroczynności. Organizatorem był sam Nelidow. W razie dokonanego wypędzenia ks. Ferdynanda zamierzała Rosja potworzyć rosyjskie kompanie, jako drugą połowę wojsk bułgarskich.

Sobraniu kandydatów przedstawiłby rząd rosyjski do wyboru; jako ewentualność dla Rosji najbardziej pożądaną, przedstawiają dokumenty rządy namiestnika cesarskiego, inspirowanego z Petersburga.

Zbrodniczy zamach.

Najczęściej się zdarza, że najstraszliwsze nadużycia, niemal zbrodnie wykrywa często zwykły na pozór przypadek.

Tak było z wypadkiem, o którym chcemy mówić. Wczoraj dnia 22 lipca w sklepie pana Przyjemskiego przy ulicy Szpitalnej, znajdowali się przypadkiem pp. Starczewski i Stojowski, majstrzy fachu rzeźniczego.

Nagle wpada do sklepu zdyszany jakiś parobczak, przedstawia się, iż nazywa się Józef Zborowski, rodem z Lanckorony, lat ma 35 i że ma poczynić ważne zeznania.

Na pytania p. Przyjemskiego, oświadcza, że od dwóch miesięcy zostaje w służbie u oprawcy krakowskiego, niejakiego Kozłowskiego, który już nieraz był sądownie karany. Owóż, mówi dalej, że pokłócił się ze swym chlebodawcą dlatego, że go karmi od dłuższego czasu mięsem psów, schwytanych na smycz oprawców.

Zborowski jadał długo to mięso, dopóki nie wiedział, z jakiego rodzaju zwierzyny pochodzi. Dopiero, kiedy mu czeladnik oprawcy, jakiś Julian, którego nazwiska na razie nie pamięta, oświadczył, że to mięso z psa, postanowił nie jeść tych przysmaków. Owszem, umówił się z owym Julianem, aby mięso podane przez gospodynię oprawcy, zawinąć w papier i zanieść na policją lub do magistratu.

Pierwszego dnia nie udało mu się tego zrobić. Kiedy jednak oprawca, chlebodawca Zborowskiego, po raz drugi raczył go psią pieczenią, ten zgorszony tem, że psie mięso rośnie mu, jak się wyraża, w gębie, rzucił pieczeń ową na ziemię. Na to oprawca Kozłowski, rzucił się nań i groził mu, że go na sztuki poćwiartuje nożem, jeżeli przed kimkolwiek waży się pisnąć cokolwiek o psim mięsie. Pachołek ów począł krzyczeć gwałtu, zbiegły się całe Grzegórzki, gdzie rezyduje oprawca, a przez to samo został on uratowany.

Wtedy dopiero zjawił się w sklepie p. Przyjemskiego i oświadczył mu, że oprawca wykopuje bydło uznane przez weterynarza miejskiego za niezdrowe z cmentarzyska na Grzegórzkach i sprzedaje takowe za pośrednictwem swej córki, czy wychowanicy (niejasny zresztą stosunek) Karoliny, biedniejszym klasom ludności.

Uwiadomiono o tem starszego cechu rzeźniczego, p. Armułowicza, a ten zwoławszy wydziałowych odniósł się z tą sprawą do prezydenta miasta. Oczywiście tego nie zastano, ale jego zastępca p. Friedlein, oświadczył, że rzecz ta należy do prokuratora państwa. Udano się i do tego.

Prokurator nakazał wystaranie się o natychmiastowe potwierdzenie autentyczności zdarzenia przez naczelnika gminy Grzegórzki. Oto jaki odeń dostano dokument: „Na dniu dzisiejszym zgłosiło się kilku członków cechu rzeźniczego do zwierzchności gminnej Grzegórzki i oznajmiło, że w przeciągu trzech tygodni skonfiskowaną została wielka ilość wieprzów i przód buhaja, który ważył do 300 kg., nad to, że doniesionem zostało cechowi rzeźniczemu, iż zakopane wieprze i ów przód buhaja oprawca miejski wykopał i częścią sprzedał, częścią na swój własny użytek obrócił.

Dlatego zarządzono dochodzenie na miejscu, które zwierzchność gminna Grzegórzek zarządziła, wydelegowawszy p. asesora Pacanowskiego, p. Piotrowskiego, radnego i pachołka Wojtowicza. Ci wraz z panami członkami cechu rzeźniczego udali się na miejsce, gdzie zakopywano konfiskaty, a znaleziono tylko szczątki psów i koni i dwa nic nie doszłe cielęta, a nawet i te nie były całe, gdyż zadnich części brakowało. Co niniejszem stwierdza zwierzchność gminna“.

Grzegórzki L. 23 Lipca 1892 r.

Wrześniowski,
naczelnik gminy *L. S.*

Oczywiście przyszło dzisiaj do nadzwyczajnego zebrania wydziałowych cechu rzeźniczego, w którym wziął udział dr. Filimowski, zastępca prawny tej korporacji. Zdaniem jego cech powinien oddać tę sprawę c. k. prokuratorji państwa, jako występek przeciw bezpieczeństwu życia.

Ku zdaniu temu przychylali się sami cechowi, podnosząc przedewszystkiem niebezpieczeństwa, na które narażeni są mieszkańcy miasta przez spożywanie mięsa zarażonego trychinami.

Obecny jako świadek pachołek oprawcy Zborowski zeznaje, że za jego czasu służby, a więc od dwóch miesięcy 16 wieprzów i jeden wół, uznany przez weterynarza rzeźni miejskiej za niezdrowego, zostało wykopanych z miejsca grzebania padliny i rozprzedanych przez sprzedaż koszykową w mieście.

Miejsce, na którem oprawca ma grzebać mięso bydląt, uznanych za niezdrowe, jest oparkanione, a więc odkopywania go nie mógł dokazać nikt inny jak tylko sam mistrz z czerwonego pola, jak Warszawiacy nazywają oprawcę. Zresztą Zborowski zeznaje, że nieraz widział Karolinę, wynoszącą mięso koszykami na sprzedaż.

Wydziałowi cechu słusznie podnosili niedostateczność zarządzeń ustawy miejskiej co do niszczenia mięsa zarazowego.

Dotychczas dzieje się to tak, że mięso uznane za podejrzane bywa oddawane oprawcy przy konkomitacji policji.

Ten je niby to zakopuje, ale tak, żeby za raz mógł je wydobyć, gdyż zwyczajnie grzebie je ledwie na $^1/_4$ metra.

Słusznie tedy podnoszono, żeby tę padlinę albo niszczyć ogniem w dwóch piecach rzezalni, albo desinfekcjonować kwasem karbolowym tak, żeby się stało niespożywnem, jak spirytus denaturowany.

Jeżeli już zresztą ma się utrzymać zakopywanie padliny, tedy trzeba ją przynajmniej zasypywać wapnem, lub przerabiać na tłuszcze i mydła a nie zostawiać na pokusę ludzi, którzy truliby innych, byleby zarobić.

Wszak ustawa wyraźnie nakazuje, żeby mięso wprowadzane w miasto oglądane przez weterynarza na każdej rogatce, czemuż to zatrucie nie jest przestrzeganem ze szkodą rzeźników miejscowych, a co najważniejszem, z narażeniem zdrowia i życia tysięcy.

Ci tylko, którzy mają własną rodzinę i kuchnię, mogą ostatecznie być pewni, że jadają mięso jakie takie. Ale te setki i tysiące skazanych z konieczności rzeczy na restaurację, czyliż nie mogą się obawiać, że jutro powstaną z solitrami lub trychinami w mięśniach.

Wobec obaw cholery ładne to w Krakowie warunki zdrowotne.

Kronika krakowska.

Kalendarzyk zabaw i zebrań publicznych.

Niedziela 24 lipca.

O godzinie 9 rano zgromadzenie robotników szewskich w sali Rady miejskiej.

O godzinie 4 po południu koncert w ogrodzie Strzeleckim.

O godzinie 4 po południu koncert muzyki wojskowej w parku Krakowskim.

O godzinie w pół do 8 wieczorem przedstawienie operetki lwowskiej w miejscowym teatrze: „Wiceadmirał“, operetka Millöckera.

Dziewięciodniowa uroczystość. W sześćsetną rocznicę chwalebnej śmierci błogosławionej Kunegundy, Patronki Polski i Węgier, odbędzie się w Starym Sączu w kościele PP. Klarysek dziewięciodniowa uroczystość połączona z misją ludową w dniach 23 do 31 lipca 1892 roku.

Porządek uroczystości następujący: W sobotę dnia 23 lipca b. r. O godzinie 4 popołudniu: Uroczyste przełożenie świętych szczątków błogosławionej Kunegundy z dawnych relikwiarzy do nowej srebrnej trumienki. — Aktu tego dopełni: JE. Najprzew. ks. Albin Kardynał Dunajewski, książę biskup krakowski, który w tym celu w sobotę o godzinie 2 popołudniu do Starego Sącza przybędzie. O godzinie 5 wieczorem: Pierwsze solenne nieszpory z kazaniem.

W niedzielę dnia 24 lipca b. r.: O godzinie 10 przedpoł.: Uroczysta suma z kazaniem, celebrowana przez JE. Księdza-Kardynała. O godzinie 12: Wielka procesja po rynku i ulicach Starego Sącza z trumienką, zawierającą relikwie błog. Kunegundy. O godzinie 5 wieczorem: Uroczyste nieszpory z kazaniem. Na zakończenie dnia: Oświetlenie miasta i wzgórz okolicznych, tudzież spalenie wielkich ogni sztucznych ku czci błogosławionej Patronki.

W poniedziałek dnia 25 lipca b. r. O godzinie 11 przedpołudniem uroczysta Suma z kazaniem. — O godzinie 4 po południu uroczyste nieszpory, poczem rozpocznie się: misja OO. Jezuitów i trwać będzie do soboty 30 lipca b. r. wiecz. Zakończy misję osadzenie krzyża pamiątkowego i oświetlenie miasta.

W niedzielę dnia 31 lipca b. r. O godzinie 10 przedpołudniem uroczysta suma z kazaniem. O godzinie 12 w południe wielka procesja po rynku i ulicach Starego Sącza z trumienką zawierającą relikwie błog. Kunegundy. Aktu tego dopełni: Najprzewielebniejszy i dostojny Arcypasterz ks. Ignacy Łobos, biskup tarnowski. O godzinie 5 tej wieczór uroczyste nieszpory z kazaniem, Te Deum i zakończenie uroczystości.

Rada miasta Krakowa wydelegowała na uroczystość św. Kingi w Starym Sączu pana prezydenta miasta dra Szlachtowskiego oraz radnych pp. Redyka i Chmurskiego, którzy imieniem tejże Rady złożyli 100 złr. na restaurację kościoła starosądeckiego.

JE. książe kardynał Dunajewski wyjechał do Starego Sącza.

Budowa nowego kościoła księży Misjonarzy na terytorjum Nowej wsi, znacznie postąpiła; mur na wysokość dosięga do $2^1/_2$ metra. 24 murarzy z p. Janem Mularskim na czele prowadzą roboty. Roboty kamieniarskie prowadzi p. Kazimierz Mniarski; ciesielskie pan Truśnicki. Ogólna liczba pracujących przy budowie przechodzi 60 osób. Materjału budowlanego z wyjątkiem drzewa i wapna dostarczają przedsiębiorcy chrześcijanie. Pod bokiem budującego się kościoła nie omieszkał i żyd rozbić swoje penaty, założywszy „kantynę“ z flaszkami wódek, ale się przerachował; pono mało, albo nic nie zarobi, bo jak nas zapewnili robotnicy, żaden z nich do żyda za kupnem nie chodzi i żydowską kantynę omija.

Arcyks Wilhelm odjechał ztąd do Wiednia wczoraj nocnym pociągiem. Na dworcu kolei byli obecni prócz kilku wyższych oficerów sztabowych, delegat Namiestnika Laskowski i radca policji dr. Kaiser.

JE. Pan prezydent Zborowski wyjechał wczoraj rano pośpiesznym pociągiem wraz z małżonką za dłuższym urlopem do Nowosielec.

Nasze ryciny. Dział illustracyjny dzisiejszego numeru obejmuje dwie grupy, przedstawiające uczestników uroczystości śląskich, jakie dnia 10 lipca b. r. odbywały się równocześnie w Bytomiu z powodu 25 rocznicy założenia *Katolika* i w Krakowie celem pomnożenia funduszu instytucji narodowych w księstwie cieszyńskiem. Grupę z parku dra Jordana wykonano według fotografji znanego zakładu Miena i Sebalda.

Z Uniwersytetu: Pp. Stanisław Jakób Tarnawa Dwernicki, rodem z Kołomyi, i Kazimierz Stanisław Mossor, rodem z Nowego Wiśnicza w Galicji, otrzymali dziś na tutejszym Uniwersytecie stopnie drów wszech nauk lekarskich.

Sprawozdanie z festynu odbytego w parku na Błoniach 10 lipca b. r.

Dochód z opłaty wstępu, z rozsprzedaży programów, kwiatów, książek i wyrobów krajowych, oraz z bufetu razem . .	597 81 złr.
Wydatki na opłacenie dwóch orkiestr, ogłoszeń, druków, kwiatów, książek i wyrobów krajowych (odsprzedanych z zyskiem) za urządzenie bufetu, oświetlenie wieczorne itp. razem . .	297 79 złr.
Czysty zysk wynosi . . .	300 02 złr.

Dziękuję wszystkim, którzy w tym dniu do parku przybyć raczyli, jak również tym łaskawym paniom i panom, którzy trudem swym do uświetnienia festynu się przyczynili, donoszę, iż z uzyskanego dochodu wysłałem 200 złr. „Domowi narodowemu“ w Cieszynie, 50 złr. Towarzystwu „Sokół“ w Cieszynie, a 50 złr. Czytelni ludowej polskiej we Frysztacie (na Śląsku).

Kraków 22 lipca 1892.

Dr. Henryk Jordan.

Wycieczka do Cieszyna. Dnia 14 sierpnia grono obywateli miejscowych wybiera się do Cieszyna. Wyjazd naznaczony został o 5 rano. O godzinie 12-tej przyjazd do Cieszyna. W program wchodzą: poświęcenie sztandaru „Sokoła“ cieszyńskiego. O godzinie 4-tej po południu festyn w Grabinie, ćwiczenia wspólne jubileuszowe przy muzyce. Wieczorem dnia tego proponowanem jest przedstawienie amatorskie: „Krakowiacy i Górale“, poczem bal polski. Dnia 15 tego porządek następujący: Wycieczka w okolicę Cieszyna do Wisły. Popołudniu Wiec ludowy. Następnie pożegnanie i powrót do Krakowa.

W wycieczce do Cieszyna przyjmą udział Sokoli krakowscy.

Wycieczka. II Towarzystwo Weteranów wojskowych urządza w dniu dzisiejszym wycieczkę do Sikornika pod Kopcem Kościuszki.

† Zmarli. Karol Pozzi obywatel m. Lwowa, b. właściciel cukierni w Częstochowie, przeżywszy lat 53, zmarł w mieście naszem d. 22 lipca b. r.

Anna Bryszkowska, wdowa po c. k. radcy sądu w wieku lat 71 zmarła w Krakowie d. 22 lipca b. r.

Czarna giełda wypędzona przez dorożkarzy z pod kościoła św. Wojciecha, rozstawiła się po chodnikach i tamuje ruch do tego stopnia, że przejść niepodobna, co cywilizowanej ludności tem przykrzejsze w porze obecnej, kiedy przez gród podwawelski przejeżdżają goście z innych dzielnic Polski oraz z zagranicy. Zwracamy uwagę dyrekcji policji, że na wylocie ulicy Grodzkiej, gdzie czarna giełda ma główną kwaterę nie masz ani jednego żołnierza, któryby w danym razie przechodniom torował drogę.

Doroczna wystawa w szkole sztuk pięknych. Wystawa prac doroczna — to saldo, w dochodach samej szkoły, — to świadectwo postępu i dorobku ucznia. Z przedstawionych rysunków, szkiców, kompozycji widz sądzi o działalności szkoły, o rozwoju techniki i talentów młodych adeptów sztuki plastycznej. Wystawa taka jest wyrazem obopólnej pracy: profesorów i uczni. To też słuszny możemy mieć żal do aranżerów wystawy prac uczni szkoły sztuk pięknych krakowskiej, że tak mało postarali się nagromadzić wybitniejszych prac uczni, że tak jakoś bez ładu i składu podali dorobek tychże roczny. Tracą na tem sami uczniowie, traci szkoła, traci po trzecie publiczność zwiedzająca wystawę, wychodząc z niej rozczarowana, zawiedziona w swych nadziejach. Dział kompozycyjny, który najwięcej interesu budzi, w kilku zaledwie szkicach reprezentowany jest i to zdaje się przez jednego z uczni 6 oddziału. Kompozycji w całem tego słowa znaczeniu na wystawie niema, choć jak nam wiadomo, że oddział kompozycyjny przy szkole tutejszej istnieje, i rozwija się pomyślnie. Nieobecność na wystawie prac młodych artystów czyni ją więcej podobną do popisu uczni szkoły przygotowawczej, niż popisu Akademii, która wydaje skończonych artystów malarzy. Boć te kilka wcale dobrych (p. Salomonowicza) szkiców nie ratuje całości, która nie daje nic, a od której każdy ze zwiedzających ma prawo wymagać jeśli nie zadowolenia estetycznego, toć przynajmniej jasnego pojęcia o działalności szkoły. Przeciw takiej wystawie zaprotestuje każdy, komu wiadomo, że w gronie profesorów znajdują się wybitni i znani pedagodzy, artyści, że na czele ich stoi mistrz Jan Matejko, że wreszcie wśród uczni szkoły znajdują się siły za powiadające zdolności i talenty.

Wystawą, to co jest — wystawą prac uczni szkoły sztuk pięknych, wystawą doroczną — trudno doprawdy nazwać. Jest to zaledwie szkic wystawy, niekompletny i ubożuchny.

O wiele jaśniej i przyjemniej robi się, gdy zejdzie się na dół do oddziału rzeźby. Nie wiele tu jest, ale to co jest świadczy chlubnie o rocznej pracy.

Szkice p. W. Bębnowskiego zajmują trzy czwarte malutkiej sali. W pracach p. Bębnowskiego przebija prawdziwy talent, poczucie artystyczne. Nic też dziwnego, że publiczność najtłumniej w tym dziale zatrzymywała się, najdłużej przesiadywała — w tym jednym oddziale widać pracę, dorobek...

Nie wesołe są słowa, które obowiązek nakazywał nam napisać, ale nakreśliśmy je w nadziei, że na przyszłość wystawa doroczna większą pieczołowitością i starannością otaczaną zostanie, że godnie odpowie pokładanym w niej nadziejom. *(j. ł.)*.

Z teatru. Doprawdy nie wiem jakim trzebaby być pessymistą, żeby utrzymywać, że Kraków nie posiada tysięcy publiczności uczęszczającej do teatru. Publiczność jest, najlepszym tego dowodem kasa zamknięta w dniu wczorajszym z powodu braku w niej biletów na trzynaste przedstawienie „Ptasznika z Tyrolu“. Teatr od dołu do góry nabity formalnie. Wiadomość tą podaję — ku wiecznej rzeczy pamiątce, podaję ją dla tych, coby w przyszłości chcieli utrzymywać, że Krakowianie nie biegną do teatru, nie tłoczą się przed kasę. Zapał jest, chęć jest, tylko... takich Ptaszników nie wiele naliczyćby się dało. Ktoś zbyt złośliwy mógł powiedzieć, że takie szczęście ma tylko... operetka, że komedja i dramat najklasyczniejszy nie ściągnie nawet na piąte z rzędu przedstawienie połowy tej publiczności, która wczoraj miejsca auditorjum zasiadła, zostawmy jednak tego „ktosia“ na stronie wraz z jego sentencją, być może nawet mniej złośliwą i nie racjonalną, jakby się na pierwszy rzut oka wydawała, i wróćmy do „Ptasznika z Tyrolu“. Zbytecznem chyba byłoby jeszcze nadmieniać, że niemal każdy numer partytury sowicie był oklaskiwany, że artyści przyjmujący udział w operetce Zellera zbierali pełnemi garściami brawa i bisy. Zbytecznem również nadmieniać, że publiczność z teatru wychodziła r o z p t a s z n i k o w a n a. Jeszcze raz, jeszcze raz! — słychać było naokoło.

Lecz oto popularny „Ptasznik“, we wtorek nadchodzący ustąpi miejsca głośnej operze „Cavaleria rusticana“ Mascagniego. Jak mi wiadomo połowa już biletów na wtorek rozebrana. Teatromani czy melomani w gorączce! Sławna, cały świat z takiem tryumfem obiegająca opera Mascagniego ujrzy światło kinkietów w Krakowie. Nawzajem Kraków oklaskiwać i napawać się będzie mógł melodjami Mascagniego! Główne partje w „Cavalerii“ spoczywają w rękach pań Radwan, Kasprowiczowej, panów Jerzyny i Zegałkowskiego. Wieczór wtorkowy dopełnią: wodewil „O chlebie i wodzie“ (pani Kliszewska i pan Laskowski) i wielkie *pas de deux*.

Świętokradztwo. Dziś przytrzymały tutejsze organa policyjne Witusa Wirzyńskiego, pochodzącego z Czech, który zaopatrzony w długą płaską trzcinę i pudełko z lepem, kradł za pomocą owego mechanizmu, pieniądze ze skarbonki w kościele św. Piotra. Wirzyński jak się przekonano jest wędrownym złodziejem przybyłem z Rubnika do Krakowa.

Poszukiwacz młodych kartofli Franciszek Sałakowski z Jugowic, złodziej, który już od pewnego czasu hulał za kradzieżami w ulicy Krowoderskiej, Łobzowskiej i Długiej, przytrzymany został w nocy d. 23 przez straż policyjną na kradzieży ziemniaków w ogrodzie Karmelitanek bosych przy ulicy Łobzowskiej.

Dzisiejszy illustrowany numer „Kurjera Polskiego“ obejmuje 10 stronnic i jest do nabycia w Administracji po 20 centów.

ROZMAITOŚCI.

Okręt Kolumba. W mieście portowym Kadyks w Hiszpanii skończono właśnie budowę okrętu, który w najdrobniejszych szczegółach jest wierną kopią okrętu, na którym Kolumb odbył pierwszą podróż do Ameryki. Statek ten nosił, jak wiadomo, nazwę „Santa Maria“. Spuszczenie okrętu z warsztatu portowego, nastąpiło w obecności ministra marynarki hiszpańskiej i reprezentanta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Okręt jest przeznaczony na wystawę wszechświatową do Chicago, dokąd wkrótce zostanie wysłany.

Dla rzeźników. Największy wół na świecie znajduje się w Milhuzie i należy do piwowara Lolbla. Waga wołu wynosi $32^1/_2$ cetnara, wysokość 8 metrów 3 ctm., długość 3 metry 90 ctm., obwód 3 metry 20 ctm.

Rocznice.

Dnia 24 lipca 1683 roku wyruszył król Jan III, ulegając naleganiom posła papieskiego i cesarskiego, na czele świetnego wojska polskiego na odsiecz zagrożonemu przez Turków Wiedniowi.

Kalendarz. Dziś: św. Krystyny, panny męczenniczki; jutro: św. Jakóba większego, apostoła.

TELEGRAMY.

Dnia 23 lipca.

Wiedeń. *Reichswehr* zapowiada ustąpienie ministra wojny barona Bauera i zamianowanie na to stanowisko jenerała Józefa Reichera.

Pontevebra. Pod Vigo około 1000 kobiet pobiło burmistrza, policjanta i poborcę podatkowego, poczem wojownicze niewiasty splądrowały urząd podatkowy. Energiczniejsza od miejscowej policji żandarmerja wzięła górę nad improwizowanemi amazonkami i przywróciła porządek.

Dnia 24 lipca.

Stary Sącz. J. E. ks. kardynał Dunajewski, książę biskup krakowski, przybył tutaj na uroczystość św. Kingi. Na dworcu powitał go na czele duchowieństwa ks. arcybiskup Isakowicz i niezliczone tłumy ludu. W mieście podczas przejazdu pod bramą tryumfalną, witał ks. kardynała imieniem komitetu jubileuszowego, adwokat dr. Schayer.

Niemniej uroczyście witano ks. kardynała po drodze, zwłaszcza w Tarnowie i Nowym Sączu.

Wiedeń. Fabrykant Imre Goldberger z Budapesztu, struł się u psychiatry sinkiem potasu.

Wiedeń. Akcje kredytowe 311, akcje Laenber banku 218·10, akcje kolei państw. 300·12. Komisja walutowa Izby panów przyjęła sprawozdanie referenta Sternegga.

Wiedeń. Najbliższa sesja kongresu pokojowego odbędzie się w Bernie od 28 do 30 sierpnia. Z posłów wezmą udział Włodzimierz Gniewosz, Lewakowski, Roszkowski.

Paryż. Traktat handlowy francusko-szwajcarski został podpisany.

Montpellier. Podczas gilotynowania mordercy Martiniego, motłoch usiłował włamać się do gmachu więziennego i odbić Martiniego. Kordon wojskowy przełamano. Kiedy już miano strzelać, komendant przemówił do tłumu, i szczęśliwie zdołał go uspokoić. Kat Deibler uszedł. Gilotynę ukryto.

NADESŁANE.

(Rubryka Nadesłane nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Medal Ministerstwa handlu 1887 roku.

Medal brązowy 1872. Medal srebrny 1882.



Medal srebrny 1881. Medal srebrny 1870.

ALFRED BIASION

Optyk c. k. Kliniki okulistycznej Uniwersytetu Jagiel.,
w Krakowie, Rynek 14.

MAGAZYN ZAŁOŻONY W ROKU 1801.

Instrumenta optyczne, fizyczne i matematyczne.

Jako dostawca pierwszych PP. Lekarzy Okulistów w kraju oraz klinik okulistycznych, posiadam zawsze znacznie zaopatrzony skład we wszelkie możliwe przybory optyczne oraz szkła i oprawy w najlepszym gatunku, które podług recept tak zwyczajnych, jako i kombinowanych, przepisywanych przez PP. Lekarzy Okulistów, jak najdokładniej i sumiennie wykonywam.

Główny skład na Galicję oczów sztucznych ludzkich.

Fabryka narzędzi chirurgicznych, ortopedycznych i bandaży.

GŁÓWNY SKŁAD ŚRODKÓW OPATRUNKOWYCH i do PIELĘGNOWANIA CHORYCH.

Ceny umiarkowane.

C. k. uprzyw.

APTEKA KIESZONKOWA

zawiera 18 leków i przyrządów lekarskich. Cena 60 ct., z przesyłką pocztową 80 ct.

Dostać można we wszystkich aptekach.

734(2-4)

Apteka kieszonkowa podróżna i domowa, świeżo patentowanej firmy Back & Wiener, étuis wielkości i formatu tytonierki zawiera 18 leków i środków, wypróbowanie skutecznych, jako pierwsza pomoc na zemdlenia zranienia i wszelkie przypadłości. Bajecznie niska cena, praktyczny format i zestawienie najlepszych środków zadowolą każdego. Przez wszystkie powagi lekarskie uznana i polecana.

PIERWSZORZĘDNY HOTEL

W KRAKOWIE,

wytwornie urządzony, z pięknym lokalem restauracyjnym i odnośnemi koncesjami na dłuższy czas do wydzierżawienia.

Warunki dzierżawy. Czynsz umówiony półroczny z góry, półroczna kaucja, odkup pościeli i bielizny, oraz kaucja na zabezpieczenie wszelkich innych ruchomości.

Wiadomość w biurze komisowem Wł. Jaworskiego w Krakowie, ul. Grodzka l. 30. 703

Istniejący od r. 1874 w Krakowie

MAGAZYN MEBLI

Wielki wybór. Ceny przystępne.

LEONA WIECZORKOWSKIEGO

W KRAKOWIE,

przy ul. Florjańskiej, l. 28, dom J. O. Księcia Lubomirskiego.

Podejmuje się także wszelkich robót dekoracyjnych, tapicerskich, oraz tapetowania pokojów.

NAJNOWSZE ŻURNALE.

Ręcząc za gustowne i sumienne wykonanie, pozostaję z wysokim szacunkiem

Leon Wieczorkowski.



Odznaczona czterema medalami na wystawach krajowych przez ministerstwo handlu.

PIERWSZA

KRAJOWA FABRYKA

wyrobów blacharskich i pokrywania dachów

istniejąca od roku 1875

W. KOSYDARSKIEGO

W Krakowie

Rynek główny, l. 24 (naprzeciw odwachu)

poleca własnego wyrobu

LODOWNIE KREDENSOWE I DO WYSZYNKÓW PIWA.

Wszelkie naczynia kuchenne i gospodarskie.

Wszelkie zamówienia i reperacje uskutecznia po cenach umiarkowanych.

Własnego wyrobu: prysznice, wanny, zycbady, waterclosety pokojowe i nadkanałowe, bidety, filtry do wody i t. p. — Pokrywa dachy cynkiem, miedzią, ręcząc za roboty.

NA ŻĄDANIE CENNIKI ILLUSTROWANE DARMO.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej
w Rakowicach pod Krakowem

Nagrodzona dwoma srebrnemi medalami zasługi c. k. ministerstwa handlu i rolnictwa.

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji sztucznej i kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach)
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową (Nowość).
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową.
Kawę żołędziową.

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkty zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich. 55(139-?)

Do nabycia we wszystkich handlach

SKŁAD PIWA i PORTERU

Z BROWARU
Arcyksięcia Albrechta
w Żywcu.

Takowe sprzedaję po następujących cenach:

Piwo cesarskie . . .	10 ct.	Porter	16 ct.
„ marcowe . . .	12 „	Ale	16 „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.

LAZAR. — Kraków.

ulica św. Jana, l. 9, na dole w podwórzu. 741(3-20)

!Przed wyjazdem do miejsc kąpielowych!

poleca się względom P. T. Publiczności

H. HECKERA

PIERWSZY KRAKOWSKI ZAKŁAD

Chemicznego czyszczenia i farbowania za pomocą pary

ubiorów męskich i sukien damskich.

BIURO PRZYJĘCIA: Kraków, ul. Grodzka l. 51, naprzeciw Kościoła św. Piotra. 690(4-4)

ZAKŁAD OGRODNICZY
KAROLA FREEGE

założony 1860 roku

Kraków, ul. Lubicz l. 30. (Filja ul. Szewska l. 4).

Poleca Szan. Publiczności najpiękniejsze wyroby: **Wieńców, Bukietów, Koszyków, Wachlarzy, Garniturów** ślubnych i balowych, według **najnowszych modeli paryzkich i wiedeńskich.**

Podejmuję się dekoracji salonów roślinami, jakoteż **ubierania stołów na uczty świeżemi kwiatami.**

Wielki wybór roślin w pięknych i bujnych okazach, które na wystawach: **wiedeńskich, lwowskich i krakowskich** odznaczone zostały **licznemi medalami,** oddawać mogę **po cenach znacznie niższych, aniżeli inne zakłady,** gdyż takowe są mojej **własnej produkcji** a nie importowane **z Prus.**

Wysyłki na prowincję uskuteczniam punktualnie, przy nader starannem opakowaniu.

Polecając się nadal **łaskawej pamięci Szanownej Publiczności, zostaję**

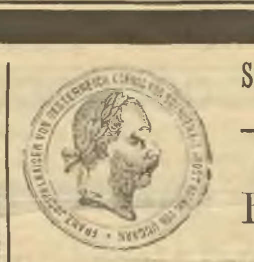
20(?)

z wysokim szacunkiem

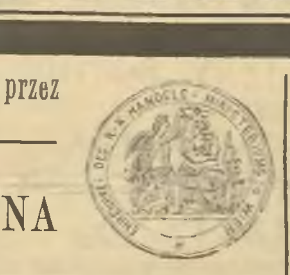
KAROL FREEGE.

Telegr.: **FREEGE KRAKÓW.**

PIERWSZA KRAJOWA FARBIARNIA.



Srebrny medal zasługi z Wystawy krajowej z roku 1887, dany przez ces. król. Ministerstwo handlu.



PIERWSZA KRAJOWA

FARBIARNIA i PRALNIA CHEMICZNA

założona 1870 r.

Odczyszczanie i wywabianie plam,

na najnowszy sposób paryzki urządzone (Teintures, Nettoyage et Delachage)

WITALISA SZPAKOWSKIEGO

ul. Karmelicka l. 20, w Krakowie,

przyjmuje **do prania, odczyszczania, wywabiania plam i farbowania materje jedwabne, wełniane, bawełniane i mieszane,** wszelkiego rodzaju **suknie męzkie i damskie, obicia z mebli, firanki, serwety, dywany, koce** itd., oraz przyjmuje do **odbielania: flanele, firanki i stołową bieliznę.**

APRETURA PAROWA. Drukarnia matowa i metaliczna na wszelkie wyroby.

Roboty wykonywują się w najkrótszym czasie. Na prowincję za pobraniem pocztowem. 714

NA OBECNY SEZON. FARBIARNIA GWARANTUJE.



ZAKŁAD
artyst.-rzeźbiarski i kamieniarski
Jana Tombińskiego

artysty-rzeźbiarza,

przeniesiony został z ul. św. Marka do **przecznicy między fabryką cygar a Dolnymi młynami,** do domu własnego, i poleca się Szan. P. T. PP. Kierującym wszelkiemi budowlami. Zakład przyjmuje zamówienia i wykonywa wszelkie ornamentacje i roboty artystyczno-rzeźbiarskie w marmurze, kamieniu, gipsie, drzewie itp. do domów, kościołów i mieszkań prywatnych **po cenach najumiarkowańszych.** 351(39 60)

!J E D W A B!

Najzdrowsza i najprzyjemniejsza w noszeniu w lecie i zimie jest ***bielizna trykotowa hygjeniczna*** z surowego czystego jedwabiu,

odznacz. chlubn. świadect pp. lekarzy tak w kraju jak i zagran., uprzyw. i marką ochronną zaopatrz. wyrobu

RUDOLFA MAYERA w BERNIE

główny skład powyższej bielizny po cenach bardzo przystęp. i stałych w handlu płócien i got. bielizny

Skórczewskiego i Polakiewicza

W KRAKOWIE, ULICA FLORJAŃSKA.

Uznaję, że bielizna trykotowa, wyrobiona przez p. Rudolfa Mayera w Bernie, a zbadana chemicznie jako czysto jedwabna, bez żadnych innych składników, jest najpewniejsza w noszeniu dla osób wątłego zdrowia, jak również praktyczniejsza od wełnianej lub bawełnianej.

Lwów, dnia 19 marca 1892.

Dr. Głowacki,
dyrektor kr. szpitala powsz. we Lwowie.

Dla rekonwalescentów i w ogóle ludzi cierpiących uznaję bieliznę hygjeniczną, czysto jedwabną, wyrobu fabrykanta Rudolfa Mayera w Bernie, jako najzdrowszą i na praktyczniejszą w noszeniu.

Lwów, 16 marca 1892.

Dr. Józef Weigel m. p.

Przeciw reumatyzmowi jako hygjeniczną bieliznę, uznaję czysto jedwabną, wyrabianą przez p. Rudolfa Mayera w Bernie, za najwłaściwszą w noszeniu.

Dr. Barącz m. p.

Bielizna wyrobu p. Rudolfa Mayera w Bernie jako czysto surowo jedwabna bez żadnych innych składników — jest najpewniejszą w noszeniu dla osób wątłego zdrowia, jak również praktyczniejsza od wełnianej, bawełnianej lub nicianej.

Kraków, 28 marca 1892.

Dr. Torczyński m. p.
Sekundarjusz Szpitala w Krakowie.

Dla cierpiących w ogólności polecam tylko bieliznę hygjeniczną, czysto jedwabną, z fabryki Rudolfa Mayera w Bernie, bo jest niezawodnie najzdrowszą w noszeniu.

Lwów w marcu 1892.

Dr. Sztembarth m. p.

Bieliznę jedwabną trykotową, wyrobu p. Rudolfa Mayera w Bernie, osobiście wypróbowaną, polecam jako rzeczywiście hygjeniczną, a w użyciu praktyczniejszą od wełnianej i nicianej.

Lwów, dnia 16 marca 1892.

Dr. Karól Gross m. p.

Prócz czysto jedwabnej bielizny, wyrobu p. Rudolfa Mayera w Bernie, nie znam innej, by tak korzystnie w lecie jak i w zimie, jako hygjeniczna do użycia się nadawała.

Kraków, dnia 28 marca 1892.

Dr. Śliwiński m. p.



Do pana Edwarda Helwiga we Lwowie. Wskutek polecenia Magistratu do L. 19.748 1892 r. zbadałem przedłożone przez Pana dwie próby trykotu jedwabnego, opatrzone marką: „K. k. Oestr. u ung. Privilegium Hygienische Seiden Tricot-Wäsche Rudolf Mayer — Seiden Tricot Waaren Fabrik in Brünn“ — tak pod względem chemiczno jakościowym i mikroskopowym, a na podstawie otrzymanych wyników wydaję zgodnie z prawdą orzeczenie, że sporządzone są takowe z czystego jedwabiu, bez domieszek innych włókien. Resztki prób rzeczonego trykotu, zaopatrzone marką ochronną i pańskim podpisem zachowuję w laboratorjum pod powyższą liczbą urzędową w celu możliwych dalszych porównań i badań. Z miejskiego Laboratorjum chemicznego we Lwowie, 30 marca 1892.
Dr. Mieczysław Dunin Wąsowicz m. p., zaprzysiężony chemik miejski i sądowy, Docent towaroznawstwa. 516 10-30

Dwóch
PRAKTYKANTÓW

znajdzie pomieszczenie zaraz

W HANDLU KORZENNYM

WIN i DELIKATESÓW

WACŁAWA BARTIKA

przy ulicy Lubicz **l. 22.**

Zamiejscowi mają pierwszeństwo.

735(3-6)

---

701 **!Dużo pieniędzy!** (5-5)

mogą zarobić ludzie wszelkiego stanu, od 25 lat wieku, którzyby chcieli się podjąć agencji naszego banku (prawnie zarejestrowane Towarzystwo udziałowe losów i listów zastawnych). Najwyższe prowizje z premjami, względnie stałą posadą. Zgłoszenia do **Commandit Gesellschaft Brüder Dirnfeld, Budapest, Badgasse 4.**

DOM

o 8-miu ubikacjach z ogródkiem, a względnie placem budowlanym **w śródmieściu w Podgórzu,** jest z wolnej ręki pod korzystnymi warunkami **do sprzedania.** Bliższej wiadomości udzieli **Pierwszy handel dziczyzny Karola KNORKA, Florjańska 23**

737(3-6)

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski

Druk. Wł. L. Anczyca Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.